Nr. 163 | Kraków, wtorek 21 lipca 1931 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków
ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów:
NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50

Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 60 gr.

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Konto PKO Kraków 400.670

Ten drugi program

—o—

Ogólnie wiadomo, że rząd sanacyjny nie ma programu, o ile ktoś nie zechce zasady utrzymania się przy władzy za każdą cenę uważać za program. W Polsce jest taksamo jak na całym świecie, mianowicie że sprawy gospodarcze górują nad politycznemi — różnica polega jednak na tem, że podczas gdy wszędzie indziej rządy i parlamenty pracują wedle pewnego programu nad polepszeniem sytuacji, nasz rząd ma tylko — program negatywny, tj. nic nie robić.

Wynika to z tylekroć głoszonej ze strony sanacji i jej organu wykonawczego zapatrywania, że przesilenie polskie jest wynikiem przesilenia światowego, a ponieważ my na to przesilenie nie mamy wpływu, musimy siedzieć z założonemi rękami i czekać, aż na świecie będzie lepiej. Wtedy naturalnie i my skorzystamy: Europa narobiła nam biedę, Europa da poprawę. Czeka się więc od lat na konjunkturę światową czy europejską, tymczasem zaś albo żyje się w fatalistycznem usposobieniu przedwojennego Turka, albo wykonywuje się odruchy, aby nie zasnąć w bagnie.

Ostatnio rząd wpadł na niezły sam w sobie pomysł skrócenia zajęcia robotników jeszcze pracujących, aby zatrudnić odpowiednią ilość bezrobotnych. Czyta się o tem ciągle, prasa sanacyjna unosi się nad „wspaniałym pomysłem“ — jaki rezultat? Odbywają się studja, zapytania, może będą i ankiety, ale konkretnego nic się nie stało: liczba bezrobotnych zmniejsza się wprawdzie, ale nie przez znalezienie przez nich pracy, tylko przez wyczerpanie czasu zasiłkowego i wykreślenie ich z ewidencji.

W ten sposób rząd sanacyjny formalnie spełnia obowiązek ciążący na każdym, a szczególnie na głoszącym się „silnym“ rządzie, że sobie skonstruował program — ten drugi, program wyczekiwania niewiadomo tylko czego: czy naprawdę napłynięcia do nas fali ogólnej lepszej konjunktury czy specjalnego zmiłowania, jako że my podobno jesteśmy tam, skąd zmiłowanie płynie, w szczególnych łaskach. Jest to system bardzo wygodny głównie z tego względu, że nie naraża tworzących go na kompromitację, jaka z niemożności czy nieumiejętności wykonywania pozytywnego programu wypłynąć mogłaby. Jeżeli się czegoś nie robi, niema obawy, aby ta robota się nie udała; przeciwnie, można twierdzić, że chęci nie brak, tylko okoliczności, wyższa siła itd. przeszkadzają.

Nie należy jednak sądzić, że negatywny program rządu polega na kompletnem nierobieniu — owszem, ruch w interesie jest; piszą przecież, że nawet pora urlopów nie przerwała intensywnego ruchu w prezydjum Rady ministrów, że p. premjer ciągle odracza swój wyjazd — możnaby to „poświęcenie“, to „zapracowywanie“ się uważać bodaj za dowód dobrych chęci... Rzeczywiście, wynik tej „pracy“ jest, ale znowu — negatywny. W tymsamym czasie, gdy każe się inspektorom pracy przeprowadzać badania nad możliwością i celowością zatrudniania jakiegoś ułamka bezrobotnych, rząd sam — powiększa bezrobocie. Jęczy p. Pączek nad tem, że w przedsiębiorstwach państwowych — wylicza ich kilka — przeprowadza się masowe redukcje w tymsamym czasie, gdy rząd od przedsiębiorców prywatnych żąda, a robotnikom nakłada ofiary dla podzielenia się zarobkiem z tymi, którzy żadnego nie mają. Rozumie się, że BB-Sowski „teoretyk“ nie roni łez nad tem, że robotnicy w przedsiębiorstwach państwowych zostają wyrzuceni na bruk; jemu chodzi o to, że rząd daje policzek jego „pracy“ nad utworzeniem sanacyjnych pseudo-związków.

Ostatecznie i taką robotę możnaby skwalifikować jako program, mianowicie jako program — tumanienia mas. Nikt, wrzeszczy prasa sanacyjna, nie ma tyle serca i zrozumienia dla potrzeb robotniczych, co właśnie sanacja. Nie wierzycie? Oto macie namacalny dowód: za przyczynieniem się rządu ma nastąpić przeszychtowanie, ma nastąpić ofiara lepiej dla gorzej sytuowanych. A któż miałby odwagę żądać od robotników takiej ofiarności, jeżeli nie sanacja, ta — tak naprawdę czytaliśmy — jedyna sprawiedliwa dla wszystkich metoda rządzenia, pod jaką mamy szczęście szósty już rok żyć? O, tak — żyć żyjemy, ale jak, to inna rzecz. Żyjemy w każdym razie tak, że niejednemu, tysiącom życie to staje się nieznośnym ciężarem i o ile sam nie padnie z głodu, rzuca precz to życie w gwałtowny sposób.

Zresztą, czy dla rządzenia państwem potrzebny jest koniecznie program rzeczowy? Można go, jak na przykładzie sanacji widzimy, zastąpić skutecznie programem personalnym; można — gdyby to w obecnych czasach było możliwe — urządzić się jak w napoleońskiej Francji: zamiast chleba dać narodowi sławę. A tymczasem i my tego nienasycającego surogatu nie mamy — sława nasza na szerokim świecie jest bardzo wątpliwej marki. Tosamo można z pełną racją powiedzieć o — drugim programie rządu.

Przed Kongresem Międzynarodówki

IV Kongres Międzynarodówki socjalistycznej rozpocznie się, jak pisaliśmy już parę razy, w Wiedniu

W SOBOTĘ 25 LIPCA

o godzinie 3 popołudniu w wielkiej sali „Domu koncertowego“ przy Lothringerstrasse 20. Otworzy Kongres tow. Emil **Vandervelde**, prezes Egzekutywy; mowę powitalną wygłosi tow. **Seitz**, przewodniczący austrjackiej socjalnej demokracji. Obrady istotne rozpoczną się w tym samym lokalu dopiero w poniedziałek 27 lipca. W niedzielę bowiem odbędzie się na cześć Kongresu

OLBRZYMIA MANIFESTACJA ROBOTNICZA

na ulicach Wiednia. Wezmą w niej udział robotnicy i pracownicy Wiedna, delegacje robotnicze z całej Austrji i przedewszystkiem **uczestnicy Olimpjady Robotniczej**.

Pochód będzie defilował przed Kongresem, zgromadzonym przed gmachem parlamentu.

IV MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA KOBIET

Międzynarodowa konferencja kobiet, czwarta z kolei od chwili odbudowania Międzynarodówki, — rzpocznie swe prace **we czwartek 23 lipca** o godzinie 3 popołudniu w lokalu kongresu. — Porządek dzienny obejmuje sprawy następujące:

1) kobieta w życiu gospodarczem,

2) wpływ reakcji politycznej na emancypację kobiet,

3) postępy socjalistycznego ruchu kobiecego od dnia konferencji brukselskiej w roku 1928.

Socjalistki wiedeńskie organizują na powitanie czwartej konferencji akademję uroczystą.

Konfiskata niedzielnego „Naprzodu“

W niedzielnym numerze cenzura zrobiła w „Naprzodzie“ istne spustoszenie. Ofiarą padło pół wiersza w artykule wstępnym, po kilka wierszy w artykule „Mowa p. marszałka“ i urywkowych kilka słów w artykule, omawiającym zaprzysiężenie pułkownika Beliny-Prażmowskiego, jako prezydenta miasta“. Jak na kanikułę lipcową — rozmach ołówka cenzorskiego niemały.

Rozpaczliwy list b. legjonisty

Sanacyjny tygodnik „Jutro Prasy“ drukuje list byłego legjonisty Biedrońskiego, który, jak podaje, na wieść o tworzeniu legjonów polskich przyjechał z Danji, gdzie pracował za wynagrodzeniem 450 koron duńskich miesięcznie, a teraz, jako ojciec siedmiorga nieletnich dzieci, którym potrzeba nauki, siedzi czwarty rok na praktyce w PKU-Lwów-powiat, bez awansu — z płacą 180 zł. miesięcznie, choć zdał egzamin.

Żyjącego w rozpaczliwej nędzy tembardziej zapewne rozgorycza fakt, że tylu innych legjonistów porobiło nieoczekiwane karjery. Pisze tedy dalej, chwytając się tego listu, jako ostatniej deski ratunku:

„Przeczytawszy Pana kolegi Włostowicza ogłoszenie, żałuję tylko, że niema w mej dziurze gazu. Są za to sosny i graby, tylko strach pomyśleć, żeby wieszać wszystkie dzieci jedno po drugiem, nim sam zawisnę. Proszę najuprzejmiej chociaż w skróceniu o ogłoszenie w Naszej gazetce mego pisma, może tym razem „Dziadek“ przeczyta i dowie się o strasznej nędzy urzędników i praktykantów w Polsce.

Prasa sanacyjna nie lubi dotykać tematu głodowych płac. W tym wypadku, ponieważ chodziło o legjonistę, „Jutro Prasy“ nie odmówiło mu gościny.

Mybyśmy się już nie dziwili...

W kołach urzędniczych opowiadają, jakoby p. wojewoda nowogródzki Kostek-Biernacki na krótko tylko objął kierownictwo owego „szczęśliwego“ szmatu ziem Rzeczypospolitej. P. Kostek-Biernacki miałby po paru miesiącach **przejść do administracji centralnej na stanowisko... wyższe.**

Urzędnicy się dziwią. Mybyśmy się nie dziwili... niczemu.

Sprawy partyjne

CKW

We wtorek 21 lipca o godz. 4 popoł. w lokalu ZPPS w Sejmie odbędzie się posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS.

Sekretarjat Generalny.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

POSEŁ ZYGMUNT ŻUŁAWSKI

Władze administracyjne wobec klasowego ruchu zawodowego

GARŚĆ FAKTÓW
WBREW USTAWOM I ROZPORZĄDZENIOM, KTÓRE OBOWIĄZUJĄ

Równocześnie, kiedy władze administracyjne wszelkiemi sposobami starają się popierać rozbijackie związki zawodowe sanacji, wobec Związków klasowych stosowane są coraz to **nowe szykany i utrudnienia**. Nie żądaliśmy i nie żądamy — zwłaszcza dziś — od władz żadnej pomocy w naszej pracy, ale **mamy pełne prawo domagać się, by istniejące ustawy były wobec nas przestrzegane**. „Siła" rządu wobec klasowego ruchu zawodowego nie może przecież przejawiać się w bezprawiu i samowoli poszczególnych **urzędników**.

I co najcharakterystyczniejsze, że szykany te nie spotykają nas ze strony organów ministerstwa pracy, których nadzorowi Związki prawnie podlegają, lecz **ze strony władz administracyjnych**, które w myśl istniejących ustaw nie mają przyznanych w tej mierze żadnych prawie kompetencyj. Dekret o pracowniczych Związkach zawodowych **nie przewiduje** nawet obowiązku zawiadamiania starostw o otwieraniu oddziałów przez Związki centralne, a obowiązująca na terenie byłego zaboru austrjackiego i na kresach wschodnich odnośna ustawa przyznaje Związkom prawo **swobodnego otwierania oddziałów** i nakłada na nie jedynie obowiązek zawiadomienia o tem odnośnego inspektora pracy i starostwo.

Wbrew temu jasnemu przepisowi, panowie starostowie na kresach i w byłej Galicji, niewiadomo na jakiej prawnej podstawie, starają się **przywłaszczyć sobie** prawo krępowania tej ustawowo przyznanej swobody i pod rozmaitemi pozorami starają się

NIE DOPUŚCIĆ DO OTWIERANIA ODDZIAŁÓW

przez legalnie istniejące i wykonujące swą działalność Związki centralne.

Oto kilka faktów z ostatnich tylko tygodni.

Starostwo grodzkie w **Warszawie** zwróciło się do Centralnego Związku automobilistów, by majątek rozwiązanego oddziału wydał w ręce jakiejś samozwańczej grupy „sanacyjnej".

Zupełnie podobnie p. starosta w Pińsku, pismem z dnia 23 maja br. przesłanem przez policjanta, zażądał od legalnie istniejącego oddziału Związku robotników spożywczych wydania pieczątek i majątku oddziału kilku „sanacyjnym" rozbijaczom, którzy ze Związku wystąpili, uznając ich za prawną reprezentację oddziału!

P. starosta w Szczuczynie, pismem z dnia 10 lutego b. r. na formalnie wniesione zawiadomienie Związku robotników przemysłu odzieżowego o otwarciu oddziału w Żołudku odpowiedział, że „oddział nie może być zarejestrowany, a to ze względu na ujemną opinję, jaką mają członkowie Zarządu oddziału u miejscowej ludności".

P. starosta zapomniał, **że nikt go o żadną rejestrację nie prosił** i że sprawa opinji miejscowej ludności o członkach zarządu oddziału może interesować jedynie jego osobiście, ale w niczem nie może dotyczyć sprawy otwarcia i istnienia oddziału.

P. starosta grodzki we Lwowie na zawiadomienie Związku robotników przemysłu skórzanego o otwarciu oddziału we Lwowie, pismem z dnia 9 czerwca br. doniósł, że „prośba o zgłoszenie oddziału we Lwowie nie będzie mogła być rozpatrywana, zanim P. T. nie nadeśle stempla za trzy złote". Pan starosta znowu zapomniał, że Związek o nic prosić p. starosty nie potrzebuje i że w myśl ustawy może swobodnie otworzyć swój oddział, gdy tylko zawiadomi o tem starostwo, przytem p. starosta nie potrzebuje trudzić się rozpatrywaniem tej prośby, gdyż żadna ustawa tego od niego nie wymaga.

P. starosta w Słonimie na zawiadomienie Związku robotników przemysłu drzewnego o otwarciu oddziału w Słonimie, odpowiedział pismem z dnia 9 czerwca br., że zawiadomienia Związku, na podstawie art. 5 pt. 1 i 11 rozporządzenia komisarza ziem wschodnich o stowarzyszeniach i Związkach, do wiadomości nie przyjmuje.

Wymieniony przez p. starostę artykuł 5 zabrania zakładania stowarzyszeń, „zmierzających do celów przeciwnych moralności publicznej, zabronionych przez ustawy karne, albo grożących spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu (!)". Za takie więc stowarzyszenie, „zagrażające bezpieczeństwu publicznemu i zmierzające do celów przeciwnych moralności" uznał p. starosta Związek robotników drzewnych, któremu statut zatwierdziło ministerstwo pracy i które na swym terenie bez przeszkód toleruje pan wojewoda krakowski. — Mam wrażenie, że p. starosta w Słonimie wdał się w tym wypadku w ocenę

RZECZY, KTÓRE DO NIEGO NIE NALEŻĄ.

W dalszym ciągu powołuje się p. starosta na artykuł 11 rozporządzenia komisarza ziem wschodnich. Gdyby pan starosta zechciał zadać sobie trud przejrzenia odnośnej ustawy (z dnia 4 lipca 1923), to przekonałby się, że paragraf ten w odniesieniu do Związków zawodowych został **uchylony**, ale cóż obchodzą ustawy **p. starostę w Słonimie!**

We wszystkich wypadkach panowie starostowie żądają, by Związki wnosiły od ich bezprawnych zarządzeń rekursy do województw. Otóż chcę tu publicznie stwierdzić, że

NIE MAMY ANI POWODÓW ANI POTRZEBY WNOSIĆ JAKICHKOLWIEK REKURSÓW

celem zmuszenia panów starostów do zarejestrowania formalnie zgłoszonych oddziałów. Dla nas jest to bowiem zupełnie obojętne, czy p. starosta zgłoszony oddział zarejestrował sobie w swej książeczce, czy nie. **Żadna ustawa takiej rejestracji nie wymaga i nie robi zależnem istnienia oddziału od jej dokonania.** Ustawa przyznaje prawo swobodnego otwierania oddziałów Związkom centralnym i nakłada na nie jedynie obowiązek **zawiadomienia** o dokonanem otwarciu odnośnego inspektora pracy i starostę.

Z chwilą, kiedy Związek zawodowy, działający na podstawie statutu, zatwierdzonego przez ministerstwo pracy, w rekomendowanym liście zawiadomił starostę i inspektora pracy o otwarciu oddziału, **oddział legalnie istnieje** i może wykonywać swą statutową działalność bez względu na to, czy p. starosta zawiadomienie rozpatrzył czy nie; czy je zarejestrował lub, czy uznał opinję o członkach zarządu za dobre lub złe.

Wszystkie więc powyższe oddziały — mimo pism p. starostów — **istnieją**, ponieważ zostały formalnie zgłoszone i mogą **wykonywać** swą statutową działalność.

BACZNOŚĆ PRACOWNICY UMYSŁOWI! Ścisłych, pewnych i wyczerpujących informacyj w sprawach ubezpieczenia pracowników umysłowych udziela bezpłatnie Związek zawodowy pracowników umysłowych, ul. Sławkowska 6.

Walka o złoto

Jednym z epizodów katastrofy niemieckiej na pograniczu między rozmowami paryskiemi a konferencją londyńską stała się walka o złoto między Anglją a Francją, walka, która podziemnie toczy się już od lat a obecnie jako forma nacisku politycznego szczególnie się zaostrzyła.

Jak z przebiegu przesilenia wiadomo, Anglja w porozumieniu z Ameryką była za natychmiastową i bezwarunkową pomocą dla Niemiec. Zewnętrznym wyrazem tej chęci była podróż Hendersona do Paryża w celu wpłynięcia na rząd francuski, aby swego udziału w pomocy nie uwarunkował od przyjęcia przez Niemcy zobowiązań politycznych. W Paryżu czują się jednak widocznie tak mocni, że dano Hendersonowi do zrozumienia, że nie potrzebują jego rad, że sami rozprawią się z Niemcami.

Po tych słowach przyszedł czyn skierowany przeciw złotu angielskiemu. Jak wiadomo, Francja niechętnie odniosła się do planu konferencji londyńskiej. Rzecz prosta, że wolano rozprawić się z Niemcami, mającemi nóż na gardle, w cztery oczy aniżeli w asystencji tj. pod naciskiem Anglji, Ameryki, Włoch, Japonji i Belgji. W Paryżu przebiło się jednak przekonanie, że nie można oprzeć się planowi, aby jeszcze więcej nie rozsierdzić Ameryki, wzburzonej już dostatecznie targami o plan Hoovera. Zgodzono się więc na konferencję w Londynie ale pod warunkiem, że zajmie się ona wyłącznie sprawami gospodarczemi tj. pomocą finansową dla Niemiec, zaś sprawy polityczne zostaną pierwej omówione na konferencjach z ministrami niemieckimi w Paryżu.

Francja nie zadowoliła się jednak wyznaczeniem ograniczonej marszruty dla konferencji londyńskiej, ale i przygotowała sobie silne na niej stanowisko przez wykonanie ataku na najczulsze miejsce Anglji: na zapas złota banku angielskiego. W związku z przesileniem niemieckiem — jak o tem pisaliśmy — i funt angielski spadł o kilka punktów, natomiast frank nie drgnął. Stało się to korzystną okazją do kupowania banknotów angielskich, które — w Anglji obowiązuje przymus wymiany na złoto — wymieniano w banku angielskim na złoto i wywożono do Francji. Bank i rząd angielski zaczęły się bronić przeciw temu uszczupleniu pokrycia walutowego. Anglja liczy widocznie na pomoc rządu amerykańskiego, podczas gdy Francja liczy na pomoc Morgana tj. kapitału amerykańskiego.

Nie będzie to naturalnie gigantyczna i końcowa walka między Paryżem i Londynem o hegemonję na rynku pieniężnym Europy. To jest, jak na początku zaznaczyliśmy, tylko epizod świadczący o tem, jak złączone i jak powikłane są wzajemne interesy tak, że uderzenie w dzwon trwogi w Berlinie wywołuje echo w stolicach całego świata, o ile one w wielkich sprawach mają jakiś głos.

W tych warunkach samo założenie podróży, narad, konferencyj schodzi na drugi plan i zaczyna wyglądać tak, że nie chodzi tyle o porozumienie co do pomocy Niemcom, ile o rozegranie przy tej okazji starych partyj — może na wzór rozgrywanych między Anglją a Francją ostatnio u schyłku XVIII i na początku XIX wieku. Tylko wtedy grano o panowanie nad morzami, o przewagę w Europie, dziś zaś stosownie do zmienionych warunków walczy się o większą porcję złota.

Faszystowska „brawura"

Watykański „Osservatore Romano" przytacza urywki z artykułu, który opublikowała „Gazetta", oficjalny organ faszystowski Kalabrji i Sycylji. Otóż znajduje się tam oświadczenie tak ślepego poddania się woli Mussoliniego, że gdyby „duce", choć to nieprawdopodobne, „dał nam — piszą *rozkaz rozstrzelania wszystkich biskupów nie zawahalibyśmy się ani chwili*".

Miła atmosfera, w której się takie próbki wierności rozważa...

Natomiast dosyć cicho jest dokoła maszyny piekielnej, wykrytej w bazylice św. Piotra... Jeżeli to była sprawka jakiegoś faszysty, chcącego w ten sposób rzucić postrach na papieża — to przedewszystkiem łeb taki nie zdawał sobie sprawy, że bazylika św. Piotra nie jest li tylko katedrą papieską, ale, budowana i zdobiona przez wieki jest skarbnicą sztuki, *pomnikiem kultury włoskiej*.

A faszyści są to niby jedyni prawdziwi stuprocentowi Włosi, a kto czarnej nie wdziewa koszuli — ten jest podejrzanym Włochem, gorzej: jest wyrzutkiem społeczeństwa.

Więc nawet na złość papieżowi mógłby nieznany sprawca nie próbować niszczyć takiej budowli. Na taką próbę trzeba być 100-procentowym barbarzyńcą.

Ograniczenia paszportowe

Ze względu na konieczność ograniczenia wyjazdów zagranicę za paszportami ulgowemi, jak również przeciwdziałania przedostawaniu się zagranicę za paszportami ulgowemi pod pretekstem udziału w zbiorowych wycieczkach osób, którym stan materjalny pozwala na uiszczenie normalnych opłat paszportowych, ministerstwo skarbu komunikuje, że na przyszłość **paszporty ulgowe dla zbiorowych wycieczek nie będą przyznawane.**

Towarzystwa i stowarzyszenia, zajmujące się organizowaniem wycieczek zagranicznych, winny w kalkulacji kosztów uczestnictwa w wycieczce uwzględnić również koszt paszportów normalnych.

Fałszywa gra

DYSKUSJA W PISMACH „SANACYJNYCH" O SPRAWIE PRACOWNICZEJ

Grupa działaczy i publicystów sanacyjnych przeprowadza w prasie prorządowej dyskusję między sobą w sprawie ostatnich redukcyj uposażeń pracowników państwowych.

Dyskusja jest pozornie wszechstronna; są głosy za redukcjami i przeciw, głosy współczucia i otuchy, rozważania we wszelkich kierunkach. Autorzy dyskutujący wpadają w coraz większe ożywienie; podnieceni własnemi argumentami i kontrargumentami nabierają przeświadczenia, że właściwie sprawa dobiega końca: urzędnik i pracownik państwowy musieli już pojąć, że to, co się stało, nie jest jakąś osobliwą krzywdą, że dokonane redukcje mają pewien sens i to nawet niewiadomo, czy nie znaczny.

Czy jednak cała sprawa istotnie przedstawia się tak prosto? Panowie dyskutujący mieliby jeszcze wiele stron zagadnienia do omówienia. Trzeba tylko wstrząsnąć trochę workiem dobranych starannie argumentów; jeszcze trzeba je obejrzeć od drugiej strony, od podszewki — i o nich rzetelniej pogadać.

WEZWANIE DO OFIARNOŚCI

Tendencją dyskusji jest wytworzenie przeświadczenia wśród pracowników państwowych o potrzebie ofiary z ich strony dla dobra państwa. Niewątpliwie tło jest dobre: pracownicy państwowi są istotnie elementem może najpodatniejszym do ofiar ze swej strony na rzecz dobra ogólnego.

Ale do tego potrzebny jeset jeden warunek: wytworzenie świadomości, że to, czego się od nich żąda, właściwie jest **celową ofiarą.** Trzeba dowieść, że zarządzenia, które tak tragicznie godzą w samo istnienie i w byt rodzin pracowniczych, mało tego, wprost w stanowisko społeczne warstwy urzędniczej i pracowniczej, że są one wysiłkiem jedynie możliwej polityki gospodarczej i budżetowej państwa, że są one ogniwem szeregu konsekwentnych posunięć, że są obliczone na osiągnięcie jakiegoś choćby dalekiego, ale konkretnego celu.

Jest jeszcze jeden moment: samo nadużywanie hasła ofiary ze strony tej czy innej warstwy na rzecz Państwa. Czyż życie normalne państwa ma polegać na tem, by **jedna warstwa społeczna,** choćby do tego najbardziej gotowa, miała być ciągle powoływana do ofiary? Jest to obowiązek jednakowy ze strony wszystkich obywateli. Żądanie ofiary od jednych jest dowodem **słabości rządu wobec innych,** którzy tej ofiary ponieść nie chcą, jest dowodem braku planu rozłożenia ciężarów państwowych na wszystkich równomiernie.

Autorzy artykułów żonglujących ową „ofiarą" pracowników państwowych, nie dowodząc niczem, że jest ona czemś jedynem i koniecznem w tej chwili, żądają tej ofiary „na wiarę", nie dając przytem żadnego wyjaśnienia, dlaczego owa ofiara ma być aż tak wielka, że przekreśla samą możność bytu pracowników.

„ZADUŻO JEST NAS — UDERZMY SIĘ W PIERSI"

Są jednak argumenty, które robią wrażenie, że są obliczone — jeżeli tak można powiedzieć — **wprost na przekraczającą normalną miarę głupotę ludzką.** Do takich argumentów należy argument wysunięty przez p. Hołówkę o nadmiarze pracowników państwowych. Przejdzie on niewątpliwie do historji. Według p. wice-prezesa klubu BBWR. obniżka uposażeń i redukcje personalne są konieczne, bo „zadużo jest pracowników", „namnożyliśmy urzędów, omotaliśmy życie obywateli udręką niezliczonych instrukcyj, przepisów, formularzy, podatków i t. d.", „Uderzmy się w piersi — jesteśmy winni"!

Kto winien, panie Hołówko? Czyż winien urzędnik i pracownik kolejowy, pocztowy, biurowy, że **administracja nasza źle funkcjonuje?** Któż od pięciu lat przeprowadza „reorganizację" administracji i „usprawnia" pracę urzędów? A cóż robił przez tyle lat na fotelu ministerjalnym najwybitniejszy, jak dotąd, minister spraw wewnętrznych sanacji p. dr. Sławoj-Składkowski?

Może jest winien p. Składkowski, może pp. wojewodowie, starostowie, dyrektorowie departamentów itp., ale co ma do tego ów redukowany dzisiaj funkcjonarjusz XV., X. czy nawet VII. i VI. grupy?

Kto mnożył urzędy — czy nie różni protegowani naczelnicy, aby usprawiedliwić swój byt? Kto wprowadzał w ostatnich latach **tysiące nowych, zazwyczaj niewykwalifikowanych urzędników?** Kto przeciążał budżet i przeciąża go nadal plejadą **„młodych emerytów"?**

A wreszcie — potrzebna jest reorganizacja administracji. Nie zrobiono jej dotąd. Czy jednak reorganizacja administracji równa się mechanicznemu redukowaniu tylu a tylu pracowników? Rezultatem tego będzie zwiększenie jeszcze chaosu w pracy urzędów.

Wątpić trzeba, czy znajdzie się pracownik państwowy, któryby uznał słuszność ofiary ze swej strony na podstawie argumentów p. Hołówki.

MOMENT GOSPODARCZY

Moment gospodarczy w rozumowaniu autorów, którzy stanęli w pierwszym rzędzie do walki o „ideę redukcyjną" nie odgrywa wielkiej roli.

Pan Stpiczyński wyjaśnia dlaczego. Pisze on: „Ministra skarbu jest zadaniem czuwanie nad słusznym rozdziałem w każdym miejscu dochodu narodowego", a w tej chwili: „minister skarbu uznał, że nie jest w możności przeznaczyć na wypłatę pensji pracownikom państwowym więcej, niż taką a taką sumę". Basta! Cóż tu więcej mówić! Gdyby te słowa nie były wydrukowane czarne na białem, mogłyby mieć wątpliwość, czy podobne rozumowanie, w dzisiejszych warunkach życia publicznego w Europie, jest możliwe. A jednak jest ono jednem z wiązadeł, na których opiera się cała akcja ofensywna na umysły i uczucia pracownicze!

Uznał widocznie potrzebę wyjaśnienia zainteresowanym **momentu gospodarczego** sprawy b. minister skarbu p. Matuszewski i ogłosił artykuł, zbijający twierdzenie, jakoby obniżka uposażeń mogła zmniejszyć zdolności konsumcyjne państwa.

P. Matuszewski pisze: „Zmniejszając uposażenie urzędnicze państwo w najmniejszej mierze nie zniża ogółu obrotów — przesuwa je tylko z jednych gałęzi do drugich". P. Matuszewski to wyjaśnia bliżej. „Niewątpliwie — mówi — mniej będzie się rozchodzić książek... zmniejszą się dochody teatrów... skurczy się sprzedaż konfekcyj... mniej zużyjemy materjałów włókienniczych", a natomiast, według p. Matuszewskiego, zwiększy się pewno sprzedaż elementarzy, wzrośnie zużycie nawozów sztucznych, zwiększy się sprzedaż cegieł i t. d.

Niewątpliwie 90 proc. pracowników państwowych, którym zredukowano pensje, ze zdumieniem się dowie, że to właściwie odjęło im jedynie możność... chodzenia do teatru, kupna książek i konfekcyj. Ale mniejsza o to; na nierozumienie istoty czynów sfer **sanacyjnych** nikt nic nie poradzi. P. Matuszewski znalazł „argumenty", które mogą przekonać tego, kto zechce być przekonanym.

Jest jednak w tem jedno pewne małe „ale". Mianowicie, czy p. Matuszewski z dnia 5 lipca br. przekonał również tegożsamego p. Matuszewskiego z dnia 10 lutego br.? Albowiem w dniu tym tenże p. min. Matuszewski mówił:

> „Sądzę, że z płacami można iść w dół dopiero na samym końcu, dlatego, że one jednak stanowią w znacznej mierze o rynku konsumcyjnym" „Ogólna zniżka płac bowiem, uczyniona już w obecnem położeniu — byłaby przedewszystkiem dalszem skurczeniem rynku spożycia".

Pytanie owe, co z tym nowym kompleksem argumentów, dowodzących, że dokonane redukcje mają jakiekolwiek podstawy rzeczowe, że są cząstką jakiegoś planu, ma zrobić pracownik państwowy po wysłuchaniu i wyczytaniu tylu tak **sprzecznych** ze sobą oświadczeń. Musi uznać, iż są one **czczemi frazesami,** bez żadnej istotnej wartości.

STOSUNEK RZĄDU DO PRACOWNIKÓW

We wszystkich artykułach omawianych powtarza się do znudzenia motyw specjalnej życzliwości rządów „pomajowych" dla pracowników państwowych.

Motyw zupełnie zbędny, a co gorsza, **fałszywie udowadniany.** „Życzliwość", okazywana z czyjejkolwiek strony jest rzeczą miłą i byłoby też czemś potwornem, gdyby rząd dla pracowników państwowych nie miał życzliwości.

Jednakże stosunek rządu do pracowników opierać się musi na czemś innem, na rzeczowem traktowaniu potrzeb warstwy, pracującej bezpośrednio dla państwa. Cóż z największej „życzliwości", gdy w interesy pracowników państwowych godzą jeden za drugim uderzenia, stawiające je w trudne położenie czy to finansowe, czy też obywatelskie.

Na udowodnienie „specjalnej życzliwości" rządu dla pracowników państwowych przytaczane są zwyżki poborów, dokonane po maju. „Wszystkie, albo prawie wszystkie dodatki, obecnie cofnięte,

---

POSEŁ KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

„TUR" znowu na Słowaczyźnie

III-cia WYCIECZKA TUR NA CZESKI SPISZ I W TATRY

(Dokończenie)

Najciekawszym w Lubowli jest groźny zamek, piętrzący się na wzgórzu na północ od miasta za Popradem o 2 klm. Obecnie są to oczywiście ruiny, potężne ruiny, należące do hr. Zamoyskiego. Dzieje tego zamku są niezmiernie długie i ciekawe; sięgają wstecz aż do XIII stulecia. Niejedna ciekawa stronnica polskich dziejów odegrała się w tym zamku. Oczywista, nie omieszkaliśmy już wczesnym rankiem udać się do zamku. Poniżej ruin znajduje się nowoczesna okazała rezydencja hr. Zamoyskiego; tu właśnie, wedle płotek dziennikarskich, ma pono osiąść wygnany z Hiszpanji Alfons XIII. Dostajemy pozwolenie na zwiedzenie zamku i zaczynamy systematyczne zwiedzanie różnych baszt i murów. Wszystko zarosło bujnem zielskiem, pięknem kwieciem, a nawet owocującemi poziomkami. Cudowny widok ze szczytu zamku w stronę Lubowli i okolic. Oczywista raz po raz pstrykają nasze aparaty fotograficzne. Stwierdzamy, że drobny fragment zamku już jest odrestaurowany; nasz przewodnik powiada, że ma być odrestaurowany cały zamek, co naturalnie ma kosztować wprost nieprawdopodobne kwoty.

Wracamy do Lubowli, zwiedzamy stary kościółek, oglądamy domy z XVIII stulecia i furkami jedziemy 17 klm. do drugiego ciekawego miasteczka, mianowicie Podolińca. A po drodze mijamy niejedną wieś polską, jak np. Gniazda. Podoliniec jest także obumarły i smutny. Ale i tu zabytków mnóstwo. Przedewszystkiem — kościółek w rynku, który został zaczęty budową aż w XIII stuleciu. Zwiedzamy także najciekawszy zabytek Podolińca, to znaczy kościół Pijarów, barok o dwóch wieżach i kolegjum pijarskie, które niegdyś, jako źródło nauki słynęło na całą Polskę. Obecnie w kolegjum znajdują się kasarnie wojska czeskiego. Przy wejściu znajdujemy jeszcze stary herb polski, napis „Ladislaus" oraz różne godła.

Z Podolińca jedziemy już koleją, gdyż dotychczas kolei do dyspozycji nie mieliśmy. Mijamy stolicę czeskiego Spisza Kiezmark, który zwiedzaliśmy z „Turem" w r. ub. i przyjeżdżamy pod wieczór do centrum ruchu turystycznego u południowego podnóża Tatr — do miasteczka Poprad-Velka. Ruch tu na stacji ogromny. To już nie zamarły Podoliniec. Bierzemy z p. Haliną taksówkę i objeżdżamy miasteczko w poszukiwaniu noclegu, — z wielkim trudem znajdujemy niezbyt wygodny nocleg w gospodzie p. Zimmerspitza na kanapach w sali jadalnej. Na drugi dzień p. Halina na czele naszej młodzieży wycieczkowej jedzie pociągiem do stacji Hrabuszyce, a stamtąd maszeruje przepiękną drogą przez Glac (około 30 klm.) do cudownej doliny Ztratena, wśród pięknych skał i dalej do sławnej Lodowej Groty dobszyńskiej.

Druga część wycieczki nadjeżdża rano tamże autobusem. Grota ta naprawdę jest europejską osobliwością — tysiące turystów napływają autobusami i pieszo ze wszystkich stron. Wśród skwaru idziemy pieszo przez cudowny las do wejścia do grot. Tu trzeba odpocząć i przywdziać ciepłe ubrania; od wejścia do Groty bije zimno, niemal mróz. Po schodkach, wysypanych trocinami, schodzimy do olbrzymiej groty, oświetlonej elektrycznością. Przepiękne wprost fantastyczne widowisko. Mamy pod sobą pokład lodu, grubości na kilkadziesiąt metrów. Lód tworzy cudowne, wprost fantastyczne, formacje o seledynowem zabarwieniu. Tajemnica tej groty dotychczas naukowo jeszcze nie została dokładnie zbadana; — przeważa pono hypoteza, że zimne powietrze spada do groty i tam osadza swoją wilgoć. W każdym razie pokłady lodu rosną z roku na rok. Radzimy szczerze każdemu, aby zwiedził ten niezwykły cud przyrody.

Niestety kompanja p. Haliny nie może wrócić do Poprad-Velku, inaczej jak piechotą, bo powrotnych autobusów niema. Musi tedy nasza młodzież znowu drałować na Harboszycę kilkadziesiąt kilometrów, co zajmuje już drugi dzień naszej wyprawy do groty. Druga część wycieczki tymczasem zwiedza Szczerbskie jezioro, Popradzki staw, oraz Muzeum Karpackie w Popradzie. Wieczorem cała wycieczka łączy się ponownie w Poprad-Velce.

Wczesnym rankiem jedziemy koleją elektrycz-

były wprowadzone przez rządy pomajowe“. Nawet gdyby to było prawdą, to przecież były wprowadzane dlatego, że były koniecznością; czyż z tego wynika: „dałem, więc mogę odebrać?“

Jednakże faktycznie sprawa dodatków dziś cofniętych, przedstawia się inaczej. Dodatek stołeczny i na Śląsku istniał **przed majem**. Dodatek drożyźniany został wprowadzony przez pana Bartla, ale nie jako specjalna łaska, a jako częściowe wyrównanie wartości uposażeń, zredukowanych wskutek wstrzymania zwyżki mnożnej i wzrostu drożyzny. Ogólna wartość uposażeń w ciągu ostatnich lat nie zwiększyła się jednak, nawet pomimo szczęśliwego okresu „konjunktury węglowej“, a wydatnie zmalała. A jeśli do tego dołiczyć wstrzymanie awansów już dwukrotne, nawet wstrzymanie zwykłego szczeblowania, dokonane wprost wbrew ustawie o uposażeniu, przynoszące razem niewielkie oszczędności skarbowi, a ogromne straty i zawody pracownikom, to dyskusja o specjalnej „życzliwości“ traci wszelkie podstawy.

Ale istnieje jeszcze inna dziedzina, a gdzie pracownicy państwowi ponieśli w ostatnich czasach dotkliwe ciosy, a, jak trzeba przypuszczać według wszelkich zapowiedzi, poniosą w najbliższym czasie jeszcze większe. Jest to dziedzina stosunków służbowych, w której każde niemal posunięcie dotyka bardzo mnóstwo obywatelskich uprawnień pracowników.

Nowa pragmatyka kolejarska z dnia 8 lipca wydana w postaci rozporządzenia Rady ministrów wprowadziła możność **usunięcia pracownika każdej chwili ze służby, bez dochodzeń dyscyplinarnych**. Wiadomości półoficjalne o przygotowanych nowych pragmatyce i ustawie emerytalnej, mówią o zniesieniu komisji kwalifikacyjnej, zwężeniu zakresu komisyj dyscyplinarnych, bezwzględnem uzależnieniu pracowników od ich władz przełożonych, o skróceniu okresu urlopów wypoczynkowych.

Wszystko to są rzeczy, które w porównaniu z czasami „dawnemi“ pomniejszają i uprawnienia pracownika państwowego i redukują znacznie jego stanowisko społeczne.

GNIEW JEST DOWODEM SŁABOŚCI

Panowie publicyści sanacyjni mają niewątpliwie tylko jeden argument, którym mogą dowolnie rozporządzać: „jak tam jest naprawdę, tak jest, panowie urzędnicy i pracownicy, ale myśmy tak zarządzili, a przecież wiecie, że co robimy, to robimy dobrze“. No i stąd konsekwencja: „zacisnąć pasa i trwać!“

Widocznie, że i ten argument dla samych autorów nie jest wystarczający, bo miast uznać, że jego ciężar przeważy wszystkie „najzjadliwsze i najmelojalniejsze“ głosy opozycji, wpadają w szał, gdy ogół pracowników przez usta swych istotnych reprezentantów występuje przeciw ciosowi, jaki nigdy jeszcze nie spadł w podobnych rozmiarach na barki pracownicze, ani u nas ani gdzieindziej.

Pan Hołówko, z racji wielkiego wiecu, jaki się odbył w Warszawie, pisze, godząc we mnie i w moich przyjaciół w pracy społecznej: „Strzeżcie się urzędnicy. Ci ludzie chcą Was sprowadzić z drogi obowiązku, chcą złamać w was poczucie obywatelskiej powinności wobec państwa“. Delikatnie mówiąc, co za absurdy!

P. Hołówko nie był na żadnym wiecu pracowników i rozumiem dobrze, że i na przyszłość nie będzie miał odwagi przyjść ze swemi argumentami. Ale wie dobrze, że tam mowa była nietylko o własnych nieszczęściach, ale właśnie **o obowiązku wobec państwa i o powinnościach wobec państwa, jako całości**. Tylko trzeba zejść z wąskiej trybuny swej nieomylności i przestać operować w poważnej chwili zdawkowemi frazesami. Państwo nie kończy się na tem, co sobie o państwie pomyślą p. Hołówko i jego towarzysze — dobrze byłoby to sobie zapamiętać.

P. Hołówko roztacza straszne wizje, co będzie, jeżeli pracownicy państwowi zechcą opierać się stanowi, w którem nie będą mieli dosłownie, za co żyć. A czy odpowiedział sobie p. Hołówko i jego przyjaciele, co będzie, jeżeli ten stan utrwali się na dłużej? Warto, żeby p. Hołówko w tym zakresie dał nieco upustu swej fantazji, a wtedy możeby trochę inaczej oceniali gorące i głęboko zważone protesty mas pracowniczych.

P. Malinowski (Wojtek) dosłownie przyczepił się do posła Barlickiego i znów w liście publicznym do „kochanego Norberta“ (!?) zwala winę za uchwałę wiecu w Warszawie na posła Barlickiego. P. Malinowski miał sprawozdanie prasowe pism sanacyjnych, wiedział o tem, że poseł Barlicki przemawiał po zamknięciu dyskusji, że nie wpłynął zatem na decyzję wiecu. I oto znów fragment z lichej i znanej komedji, obrachowanej na tumanienie opinji.

Panom autorom i obrońcom zarządzeń redukcyjnych pragnąłbym poradzić, iżby sumienia tych rzesz pracowniczych, które protestują przeciwko wytworzonej sytuacji i sumienia nasze, którzy z woli tych mas, reprezentujemy ich opinję, pozostawili w spokoju. **Henryk Raabe.**

Wielki praski dziennik narodowo-demokratyczny, „Narodni Politika“ dr. Kramarza, nie zadowolił się jednak temi informacjami i wysłał jednego ze swych redaktorów p. Hejreta wprost do zamieszkałego obecnie w zamku w Dolnych Brzeżanach pod Pragą zdymisjonowanego arcybiskupa z prośbą o interwiew. Dr. Kordacz udzielił w istocie red. Hejretowi wywiadu, który „Narodni Politika“ zamieściła w swym numerze z 18 lipca. Czytamy tam następujące dosłowne oświadczenie byłego arcybiskupa.

„**Nigdy nie żądałem** w Watykanie zwolnienia z urzędu z powodu podeszłego wieku... Spójrz Pan, tu jest w kaplicy zamkowej stary, chory kapłan, którego ja czasem zastępuję. W niedzielę mam w kościele exortę do ludu. Mimo poważnego wieku czuję się i teraz dość krzepki, by spełnić obowiązek wizytacji w Czestobrodsku. Przyjechałem tu, by trochę odpocząć, jak zwykle w lecie. W poniedziałek przyjechali prałaci dr. Pioha i dr. Franz z kanonikiem Dohalskim. Przywieźli zawiadomienie od nuncjusza, że troski materjalne będą mi odjęte. Przed tem posłał do mnie jednego mego przyjaciela księdza. Skutek zna Pan z dzienników. Ustąpiłem. Dzisiaj nie mogę i nie chcę omawiać całego wypadku... Przez całe życie spełniałem swój obowiązek, jak mi go nakazywały wola Boża i moje sumienie. Sprawę moją przekazuję bezstronnej historji i Bogu. Wyroku czekam spokojnie.“

W dalszym ciągu oświadczył, że nigdy nie dążył do kapelusza kardynalskiego i dodał: „A jako polityk głosiłem politykę rozumu poważną, a korzystną dla ludu. W tym duchu była moja niedawna enuncjacja przeciw kapitalizmowi. Byłem też czynny jako przewodniczący stronnictwa ludowego (klerykalnego). Widocznie stałem się niemiłym w pewnych miejscach..., ...Broniłem także swej legalnej władzy jako arcybiskup, przeciw nielegalnej władzy innego“.

To oświadczenie sędziwego arcybiskupa, równające się potwierdzeniu bez reszty wyżej przytoczonych informacyj prasowych, wywołało nielada zamieszanie w kołach wyższego kleru praskiego. Kler we wszystkich krajach jest przyzwyczajony, że „ukarani“ w takich wypadkach milczą jak mur. Już następnego dnia po ukazaniu się tego interwiewu „Lidove Novny“, organ partji klerykalnej, doniosły, że przez cały dzień sfery kościelne usiłowały wpłynąć na dr. Kordacza, by ten interwiew zdementował, lecz arcybiskup wszystkie nalegania w tym kierunku **odrzucił kategorycznie**.

W ten sposób został napędzony ze stolca arcybiskupiego stary, zasłużony arcybiskup, który **ośmielił się wystąpić przeciwko kapitalizmowi**. To jest bardzo charakterystyczny wypadek. Zadaje on **śmiertelny cios wielu złudzeniom** u wielu ludzi.

Usunięty za wystąpienie przeciw kapitalizmowi

ARCYBISKUP KORDACZ O SWOJEJ DYMISJI

Wypowiedziane przez „Naprzód“ przed kilku dniami przypuszczenie, iż dymisja arcybiskupa praskiego dr. Kordacza może pozostawać w **związku z jego listem pasterskim przeciw kapitalizmowi, zostało obecnie w całej pełni potwierdzone** przez dzienniki praskie. Według informacyj otrzymanych przez te ostatnie z miarodajnych źródeł arcybiskup znajdował się od jakiegoś czasu w bardzo naprężonych stosunkach z nuncjuszem papieskim w Pradze. Przed paru tygodniami nuncjusz zawiadomił arcybiskupa, że papież postanowił ze względu na jego wiek podeszły (dr. Kordacz ma 79 lat) zamianować mu koadjutora. Dr. Kordacz zaprotestował przeciw temu energicznie, oświadczając, że siły jego **wystarczają zupełnie** dla spełniania obowiązków arcybiskupa i że wolałby raczej złożyć infułę, niż dać sobie narzucić koadjutora. W odpowiedzi na to Watykan zawiadomił go, że przyjmuje jego rezygnację. Zakomunikowaniu tej woli papieskiej arcybiskupowi przez sekretarza nuncjusza towarzyszyć miała bardzo burzliwa scena.

ną do głośnego Szmeksu (Smokowiec), oglądamy obydwa Szmeksy (stary i nowy), próbujemy kwaśnej wody mineralnej wprost ze źródła, a następnie „lanówką“ kolejką linową) jedziemy Hrebenok. Stamtąd zwiedzamy piękne wodospady Kohlbachu, wracamy na Hrebenok — i zaczynamy marsz zboczem Sławkowskiego szczytu, t. zw. „drogą Mullera“: z początku przez las, potem poprzez kosodrzewinę, wreszcie wśród głazów. Około Stawków Sławkowskich urządzamy popas, a później maszerujemy dalej ku dolinie Wielickiej, jednej z największych dolin tatrzańskich. Przed nami potężna sylweta największego szczytu tatrzańskiego Gerlachu. Schodzimy do doliny i koło Wielickiego Stawu zbliżamy się do schroniska śląskiego u stóp Gerlachu. Tu czeka na nas przygotowany nocleg. Niezmordowana młodzież zrzuca plecaki i goni czemprędzej ku Gerlachowi, aby dotrzeć do najniżej położonych płatów śniegu.

Pozostaje nam przemarsz przez Tatry na polską stronę. Wybieramy więc łatwą przełęcz — Polski Grzebień (2.208 mtr.), bądź co bądź wyższą o 300 mtr. od Giewontu. Od śląskiego schroniska posuwamy się ścieżką, wciąż u stóp Gerlachu, koło Długiego Stawu, stopniowo zasypywanego piargami, spadającemi z Gerlachu. — Po kilku godzinach docieramy w pobliże przełęczy. Jeszcze kawałek po piargach, jeszcze parę łańcuchów — i jesteśmy na Polskim Grzebieniu. Widok cudowny — z jednej strony Gerlach, z drugiej Mała Wysoka. Wszędzie dokoła bieleją wielkie płaty śniegu. Zmarzły Staw pod Polskim Grzebieniem do połowy zawalony śniegiem. Zaczynamy schodzić ku Stawowi. Dokoła pustka, niema nikogo. Nagle w pół drodze do Stawu widzimy dwie osoby, zmierzające od tamtej strony na Polski Grzebień, — niebawem przekonywujemy się, że jest to tow. poseł Dubois z małżonką, którzy wybrali się na wycieczkę od strony Zakopanego. Zbiegamy ku Stawowi; tu na wielkich płaskich głazach urządzamy obiad, a następnie drałujemy długie godziny wdół Doliną Świstową.

Przy zejściu do Doliny Białej Wody zatrzymujemy się, aby podziwiać zaiste cudowne wiszące progi dolin Kaczej i Czeskiej, z których huczą wodospady — siklawy. W Dolinie Białej Wody, na polanie pod Wysoką urządzamy drugi popas (schroniska tu obecnie niema), a później znowuż godzinami idziemy Białą Wodą u stóp Młynarza ku polskiej granicy na Łysej Polanie. Bez trudu przechodzimy posterunek czeski i polski. Nocleg w schronisku Barcikowej na Polanie.

Wreszcie ostatni dzień wycieczki. Częściowo pieszo, częściowo wózkiem, zmierzamy ku Zakopanemu (21 klm.). Tu następuje towarzyskie zebranie się wszystkich członków wycieczki w parku klimatycznym przy dźwiękach muzyki, obiad, zakup pamiątek i wreszcie wymarsz na dworzec, aby jechać do Warszawy.

— Zawcześnie się skończyła wycieczka. — Z żalem stwierdzali wszyscy uczestnicy, obiecując sobie, że w przyszłym roku wyruszą w liczniejszym komplecie jeszcze raz na Spisz, albo może do Rumunji.

Wycieczka nasza, jak wspomniałem, przyniosła niezwykłą obfitość wrażeń i miała charakter rzeczywiście syntetyczny. Poznaliśmy i urocze romantyczne Pieniny i groźne, majestatyczne Tatry; poznaliśmy zamarłe miasteczka na Spiszu czeskim, i zabytki dawnej polskiej historji, i osobliwe stosunki etnograficzne na Spiszu czeskim gdzie obok polskich wsi, znajdują się żywioły słowackie, niemieckie, madziarskie itd.; poznaliśmy takie niezwykłe cuda przyrody, jak Dobszyńska Grota Lodowa (a takich osobliwości przyrody na Spiszu jest więcej); przyjrzeliśmy się wieńcowi komfortowych uzdrowisk czeskich, które otacza Tatry od południa. Słowem, wycieczka dała wrażeń nietylko wiele, ale przytem bardzo rozmaitych.

Wrócimy tedy jeszcze raz w Pieniny, na Spisz i w Tatry, tylko z nowym, jeszcze szerszym programem. Obejrzymy sobie i uzdrowisko w Drużbakach i imponujące ruiny zamku w Podgrodziu czeskim i wiele jeszcze innych rzeczy.

Przygotowujmy się więc do wycieczki spiskiej w roku przyszłym.

W sprawie „orgij samochodowych"

Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy następujące uwagi:

Trochę za szorstko obszedł się autor artykułu „Orgje samochodowe na ulicach" z kierowcami automobilów. Zastrzegam się z góry: *nie bronię tutaj niepotrzebnych, niepowściągliwych hałasów*. Ale niektóre zarzuty świadczą o zdenerwowaniu autora, który chciałby zachowania idylicznej ciszy, jaka panowała w mieście naszem w erze komunikacji konnej.

A tymczasem wynalazczość ludzka wciąż tchu szybszego szuka — i biadać nad tem daremnie!

Gdy rozbudowywano w Krakowie tramwaj elektryczny — staruszek Dunajewski użył wszystkich swoich wpływów, ażeby nie dopuścić tramwaju na ulicę, która jego miano dziś nosi. Piekielnemi wydawały mu się stuki i zgrzyty tych ciężkich wozów i ostrzegawcze dzwonienia... Gdyby dziś żył, jakżeby biadał na sygnały aut, które tę „obronioną" przezeń ulicę — ze względu na szeroką, niezatarasowaną tramwajami jezdnię — szczególnie sobie upodobały!

Szalone auta podnoszą tumany kurzu... Zapewne, ale w tym wypadku *lwia część odpowiedzialności spada chyba na niedostateczne skrapianie ulic*. Bo i przy braku ruchu obserwować można nieraz — dopóki piach patrzeć pozwala — kłębiącą się kurzawę.

A już *co do motocyklistów pocztowych* — to zapewne pędzą oni nie dla emocyj sportowych, lecz, że mają czas wymierzony na opróżnianie puszek z listami.

Tempo życia się przyspiesza — to trudno!

Nawet za wypadki uliczne niepodobna zawsze winić szofera. Jeżeli auto zderzy się np. z bicyklem — to oczywiście lżejszy kołowiec dozna szwanku od maszyny cięższej: i współczuciem otoczony będzie ten, kto został poszwankowany... Ale objektywny sąd ma tu do rozstrzygnięcia po czyjej stronie było mniej oględności lub mniejsza umiejętność w kierowaniu maszyną — iżby w ostatniej chwili uniknąć zderzenia.

Można — do czego mimowoli zmierzał p. Norwid, zanim go zreflektowano — zdziesiątkować ilość samochodów, ale nie można gorszyć się tem, co tworzy ich rację bytu: szybkością, o ile, oczywiście, nie jest ona bezsensownie — „kawalerską" (a to zdarza się chyba częściej przy jeździe „amatorskiej") ani wrzaskliwością sygnałów, gdyż... właśnie ruch w Krakowie nie jest jeszcze tak duży, iżby przechodzący przez jezdnię czuli się zawsze zagrożonymi i dokonywali przemarszu roztropnie, słowem byli dobrymi „samokierowcami".

Trzeba wciąż na nich syreniego... ryku.

* * *

Związek Zawodowy Automobilistów Rzeczypospolitej Polskiej w Krakowie, plac Matejki 4 — podaje do publicznej wiadomości, że nie bierze żadnej odpowiedzialności moralnej za kierowców samochodowych, niebędących członkami Związku.

Na marginesie pogromu szkolnictwa w okręgu krakowskim

Sensacyjne wprost rewelacje, które przyniosły dzienniki bez różnicy odłamów politycznych w sprawie pogromu szkolnictwa w okręgu krakowskim, przejmują każdego zdrowo myślącego obywatela przerażeniem. Burzenie podstaw szkolnictwa, podważa i podcina u korzenia szkolnictwo małopolskie, które dotąd jeszcze opierało się skutecznie zachciankom akademików z Wymyślina, przeszkolonym w Jabłecznej czy innym Klimontowie.

Utarł się u nas zwyczaj, że nietylko ministrowie dobierali sobie swoich ludzi jako współpracowników, ale także kuratorowie przeszczepiają na nowy teren swej pracy znajomych z terenu, na którym poprzednio operowali. Czynią to bez względu na to, czy ci ludzie „na swojem miejscu" w Wymyślinie nadadzą się równie dobrze w mieście uniwersyteckiem. Dzieje się to kosztem wypróbowanych i tęgich pracowników, których się z wielką szkodą dla sprawy usuwa, by zrobić miejsce dla nowicjuszów. Odmawia się zatwierdzenia na kierownicze stanowiska doświadczonych i wytrawnych pedagogów li tylko dlatego, by zapchać to miejsce swoim importowanym kandydatem. I to się nazywa szumnie „budzeniem ducha" w okręgu (!).

Krakowski okręg szkolny wytrzymał już zwycięsko niejedną próbę — przetrzyma i najnowszą zawieruchę, która w skutkach wywoła dużo zamętu, ale w rezultacie obróci się przeciw burzycielom. Koła rodzicielskie, zaniepokojone o zdrowie moralne swych dzieci, znajdą na tyle w sobie siły i mocy ducha, by zareagować na wpływy wychowawcze, płynące nie z „ducha", ale z dorywczych kombinacyj życiowych.

Polska jest szeroka, jest w niej dużo miejsca także dla tych, co ulegli metamorfozie w życiu, ale dlaczegóż właśnie „kameleon" ma tutaj działać, gdzie uległ przeobrażeniu? Społeczeństwo krakowskie z powodu wprowadzania do kuratorjum obcych elementów na wysokie stanowiska jest silnie wzburzone, uważając to za wielkie niebezpieczeństwo.

Nawrócić z drogi, póki czas.

—ooo—

Rozstrzelanie maj. Demkowskiego

Jak donieśliśmy, w sobotę wyjechał do bawiącego w Wiśle p. prezydenta Rzplitej zastępca naczelnego prokuratora wojskowego i szefa departamentu sprawiedliwości płk. Kostecki, celem przedstawienia sprawy p. prezydentowi.

W godzinach popołudniowych nadszedł z Wisły telegram, iż p. prezydent po zapoznaniu się z całokształtem afery nie znalazł żadnej okoliczności łagodzącej, wobec czego nie skorzystał z prawa łaski i prośbę skazańca odrzucił. Wyrok śmierci stał się zatem prawomocny.

OGŁOSZENIE WYROKU

Niezwłocznie sąd doraźny wojskowy w składzie: ppłk. Maresch, ppłk. Trzaska-Durski, ppłk. Izdebski, mjr. Boguchwalski i mjr. Rychter, oraz prokurator ppłk. dr. Zieliński, obrońca kpt. Sarnicki i protokolant kpt. Gawroński udali się do więzienia przy ul. Dzikiej, gdzie w tejsamej sali, w której odbyła się rozprawa, została odczytana sentencja wyroku.

Po chwili słychać kroki. Na sali pod silną eskortą żandarmerji wkracza Demkowski, siadając na krześle. Demkowski wodzi niespokojnie oczyma na wsze strony. Raz poraz poprawia się na krześle. Dzwonek oznajmia wejście trybunału. Wszyscy wstają. Oskarżony wlepił oczy w przewodniczącego, który miał mu obwieścić straszną dlań prawdę...

Po chwili, śród ciszy grobowej dały się słyszeć słowa:

„W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej sąd doraźny wojskowy uznaje mjr. Piotra Demkowskiego winnym szpiegostwa i skazuje się go za to na wydalenie z wojska, pozbawienie praw i na karę śmierci przez rozstrzelanie. Ponieważ p. prezydent nie skorzystał z prawa łaski, przeto wyrok stał się prawomocny i podlega w ciągu 2 godzin wykonaniu."

Po odczytaniu wyroku oskarżony zbladł jak trup i osunął się bezwładnie na krzesło. Po chwili poprosił o księdza. Stosownie do tego życzenia przybył ks. Ugniewski, który udzielił mu ostatniej pociechy.

Skazańca wyprowadzono do karetki więziennej, która ruszyła w kierunku cytadeli. Tuż za nią w osobowych autach zdążali: płk. Trzaska-Durski, komendant garnizonu płk. Strzemieński, prokurator ppłk. Zieliński, mjr. lek. Rymaszewski i ks. Ugniewski. Samochody przejechały wokół wałów. W pobliżu wąwozu, wiodącego na miejsce kaźni dano sygnał do zatrzymania się. Stąd ruszono piechotą. Skazaniec wiedziony pod ręce przez eskortantów napół przytomny posuwał się naprzód ociężale, włokąc niemal nogi za sobą. Gdy ten niezwykły orszak zbliżał się do celu, w oddali daje się zauważyć pód murem słupek i biała, heblowana trumna, stojąca tuż nad wykopanym grobem. Oddział wojska sprezentował broń, a prokurator ppłk. Zieliński odczytał wyrok, poczem skazańca, który był w ubraniu cywilnem (aresztowano go w niem) odprowadzono pod słupek.

SALWA

Nadchodzi chwila egzekucji. Oficer, dowodzący plutonem egzekucyjnym, podnosi szablę do góry i nagle opuszcza ją w dół. Rozlega się salwa i trup zwala się pod słup. Obecny lekarz zbadał puls, stwierdzając śmierć. Zwłoki złożono do trumny i zakopano.

—ooo—

KRONIKA

Z MUZEUM NARODOWEGO. Kasa Oszczędności m. Krakowa złożyła w darze dla Muzeum Narodowego portret radcy dra Józefa Muczkowskiego, wykonany przez Fryderyka Pautscha. Galerja Muzeum wzbogaciła się w ten sposób cennem dziełem wybitnego artysty, reprezentowanego dotychczas przez znany „Pogrzeb huculski". Portret radcy Muczkowskiego zawieszony został w sali „Racławickiej" galerji w Sukiennicach.

STANOWISKO SZEFA BIURA PREZYDJALNEGO MGTU powierzył prezydent miasta dotychczasowemu naczelnikowi Wydz. VII p. Stanisławowi Hergetowi. Stanowisko naczelnika Wydz. VII mgtu objął st. referendarz mgtu dr. Jan Grabowski.

DRUGI KURS ESPERANTA WEDŁUG METODY KS. CSEH. Próbna lekcja języka Esperanto, która odbyła się w ubiegłą niedzielę w sali Kopernika uniwersytetu jagiellońskiego, zgromadziła tłumy publiczności tak, że z uderzeniem godziny 6 musiano zamknąć drzwi, by wstrzymać zdążające w dalszym ciągu falangi publiczności. — Z powodu olbrzymiego napływu zgłoszeń na kurs ks. Cseh, organizatorzy postanowili otworzyć drugi kurs, który będzie odbywał się codziennie wieczorem od godziny 6—9 i pół, ażeby umożliwić wzięcie udziału osobom, które rano są czem innem zajęte. Nowy kurs rozpocznie się dziś we wtorek o godz. 6 wieczorem w uniwersytecie jagiellońskim w sali Kopernika na II piętrze. Pierwsza lekcja odbędzie się jako lekcja próbna, dostępna bezpłatnie dla wszystkich. Zapisy na kurs będą przyjmowane przed lekcją i zaraz po niej.

OTWARCIE LEŻALNI DLA GRUŹLICZYCH. W niedzielę odbyło się w Podgórzu otwarcie zbudowanej przez żydowskie Tow. ochrony zdrowia" (TOZ) leżalni dla gruźliczo chorych. W pięknym budynku, na ten cel zbudowanym znajdzie pomieszczenie stałe 16 chorych na gruźlicę, a nadto na werandach odpowiednio urządzonych około 50 chorych, którzy przez cały dzień na świeżem powietrzu przebywać będą. W otwarciu uroczystem wzięli udział delegaci województwa, m. Krakowa, krakowskiej gminy wyznaniowej, tudzież bardzo licznie zebrana publiczność. Otwarcia dokonał prezes „Tozu" dr. Jan Landau, wskazując na rozległą działalność „Tozu" w całej Polsce. Imieniem miasta Krakowa złożył życzenia fizyk dr. Owsiński, a imieniem gminy wyznaniowej, która oddała potrzebne na ten cel grunta, przemówił prezes gminy dr. Landau, zapewniając dalsze poparcie gminy wyznaniowej. Następnie przemówili delegaci „Tozu" z Warszawy i Tarnowa. Budowę wykonał bezinteresownie inż. Ferdynand Liebling.

NOWA APTEKA W KRAKOWIE. Magister farmacji p. Mikołaj Liśkiewicz, długoletni kierownik apteki Kasy chorych w Krakowie, otrzymał koncesję na urządzenie nowej apteki publicznej przy ulicy Mogilskiej w Krakowie. Wygryziony reżimem sanacyjnym z Kasy, będzie prowadził własną aptekę. Szczęść Boże!

SKROMNA PROŚBA DO DYREKCJI TRAMWAJU W KRAKOWIE. Wozy tramwajowe nie grzeszą wielką punktualnością w ruchu, ale za to grzeszą tem, iż na przystankach węzłowych jakby urządzały sobie sport z zostawiania pasażerów i uciekania im z przed nosa. Zdarza się bardzo często, że pasażerowie cząstkę minuty nie zdołają nadbiegnąć, wóz rusza, a oni przez długie minuty czekają na następne połączenie. Prosimy dyrekcję o odpowiednie zarządzenia. Wypadki te najwięcej się zdarzają na przystankach koło poczty.

UMIESZCZENIE KOSZYKÓW ULICZNYCH NA ŚMIECI. Magistrat przypomina, że w myśl obowiązujących przepisów zaśmiecanie ulic jest niedozwolone. Śmieci i odpadki uliczne należy wrzucać do specjalnie na ten cel urządzonych koszyków, których większą ilość w ostatnich czasach na ulicach, placach i plantach umieszczono. Nad przestrzeganiem przepisów o zakazie zaśmiecania ulic czuwać będą organa miejskie i policji państwowej, a winni przekroczeń tych przepisów pociągani będą do surowej odpowiedzialności.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. W nocy 18 lipca na plantach obok hotelu City, targnęła się na własne życie, wypijając większą ilość jodyny 25-letnia Stanisława Wołoszczykówna. Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza. Powodem rozpaczliwego kroku — zniechęcenie do życia.

KRADZIEŻ W POCIĄGU. Teodorowi Skodzie, zam. Księcia Józefa 54, skradziono w pociągu na linji Kraków—Klaj, portfel, zawierający 150 zł., weksle i dokumenty.

ZA ROWER — CZEK BEZ POKRYCIA. Do składu rowerów Weissmanna przy ul. Szewskiej przybył w piątek jakiś osobnik celem zakupna roweru. Przedstawił się za Chaima Sterna z Nowego Korczyna, przedłożył książeczkę wojskową i książeczkę czekową i nabył rower za 250 zł. Z powodu braku gotówki wręczył czek. Nazajutrz Weissmann udał się do PKO dla zrealizowania czeku i tu dowiedział się, że *czek nie ma pokrycia.* Naciągnięty kupiec zawiadomił policję, która wszczęła poszukiwania za Sternem.

OSZUSTWA NA 10 TYSIĘCY ZŁOTYCH. — W niedzielę aresztowano Grunbauma Altera z Krakowa, zam. Kielecka 28, pod zarzutem oszustwa wekslowego na 10 tysięcy złotych. Grunbaum pobrał towary w sklepach i zapłacił za nie wekslami, poczem przed terminem płatności zapisał swój sklep siostrze, „pozbywając" się w ten sposób wierzycieli.

BÓJKA CYGANÓW Z POLICJANTEM. Pomiędzy pełniącym służbę posterunkowym, a braćmi Józefem i Piotrem Zielińskimi, oraz Krzysztofem Kwiatkowskim, cyganami, doszło do gwałtownego starcia. Wymienionych przytrzymali zawezwani na pomoc posterunkowi i odstawili do aresztów policyjnych.

ŚMIERĆ W STUDNI. Karol Drabik, lat 21, uległ w Tenczynku śmiertelnemu wypadkowi. — Mianowicie, kazał on się wpuścić na linie do nowowykopanej studni 5-metrowej głębokości, w której w tych dniach wystąpiły gazy trujące. W chwili, gdy znajdował się na wysokości 4 metrów, wskutek działania gazów stracił przytomność i wpadł do studni, skąd dopiero po dłuższej chwili zdołano go wyciągnąć. Mimo stosowania sztucznego oddechania i zastrzyków, nie zdołano go uratować.

WYPADEK PRZY PRACY. W dniu 17 lipca o godz. 9'30 w czasie pracy w składzie drzewa Wolfa Friedmana przy ul. Wielickiej 81 został przygnieciony belką Stanisław Szymczak, lat 21, zamieszkały w Podstolicach, pow. Wieliczka. Nieszczęśliwy doznał ciężkich ran na głowie. Rannemu udzieliło pirwszej pomocy pogotowie ratunkowe i przewiozło Szymczaka do szpitala św. Łazarza, gdzie zmarł.

ZGUBIŁ PORTFEL Z PIENIĘDZMI. Maksymiljan Greiff, urzędnik bankowy, zam. Karmelicka 54, zgłosił, że dnia 17 bm. w kawiarni „Esplanada" zgubił portfel zawierający gotówkę 1.010 zł. 44 gr.

SKUTKI PIJAŃSTWA SZOFERA. Mieczysław Karolak, zam. w Król. Hucie, jadąc samochodem szybko i nieostrożnie, potrącił na zbiegu ulic Sławkowskiej i Basztowej, przechodzącego jezdnię Jana Kanię, lat 60, właściciela bufetu kolejowego, zam. w Prądniku. Kania upadłszy na bruk doznał potłuczenia lewej nogi i boku. Jak się okazało kierowca Karolak był w stanie podchmielonym. Odebrano mu prawo prowadzenia pojazdów mechanicznych.

CIĘŻKO POBITY NA ULICY. Tadeusz Panek, lat 34, murarz, zam. przy ul. Jacka Malczewskiego 4, został w dniu 18 bm. pobity przez braci Jana i Juljana Kołaczkowskich, zam. przy ul. Bystra 4. Bójka wynikła na tle porachunków osobistych. Panek odniósł kika ran kłutych w głowę i po udzieleniu mu pomocy przez pogotowie ratunkowe został w stanie groźnym przewieziony do szpitala św. Łazarza.

KŁÓTNIA ZAKOŃCZONA STRZAŁAMI. Pomiędzy Zygmuntem Michalskim lat 34 kupcem, zam. w domu przy ul. Retmańskiej 6, a synem właścicielki domu Ignac. Helbluma, wybuchła 19 bm. o g. 9'30 kłótnia na tle nieporozumień lokatorskich, ciągnących się od dłuższego czasu. Kłótnia zamieniła się w bójkę, w czasie której zdenerwowany Michalski wydobył rewolwer i strzelił dwukrotnie w stronę Helbluma, nie trafiając go na szczęście.

KRADZIEŻ. Michał Atamańczuk, zam. Konopnickiej 71 zgłosił, że w nocy z 19 na 20 skradziono mu z mieszkania 4 ubrania męskie, 3 pary obuwia i walizę, łącznej wartości około 400 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

PREMJERA „FIOLKA Z MONTMARTRU", nieznanej u nas operetki Kalmana, odbędzie się dziś we wtorek. Barwne tło artystycznej dzielnicy Paryża, na którą rzucona została historja Violetty, śpiewaczki ulicznej. Tytułową rolę kreuje p. Jadwiga Fontanówna, której występ niedzielny w „Wiktorji" zdobył jej wielkie uznanie. Obok niej wystąpią pp.: Nochowicz, Węgrzynowa, Bykowski, Folański, Gruszczyński, Hilsenrath, Łowczyński, Ruszkowski, Syroczewski, Szosland, Wiśniewski i Zwoliński. — Szereg produkcyj baletowych przygotował baletmistrz p. Statkiewicz, reżyserja p. B. Folańskiego, dyryguje p. M. Kochanowski. Całość ujął w artystyczne ramy dekoracyjne p. Jarocki. Jutro powtórzenie „Aidy", której inauguracyjne przedstawienie spotkało się z ogromnym aplauzem publiczności. We czwartek „Noc w San Sebastiano", operetka Benatzkyego, ostatnia nowość lekkiego repertuaru.

LUDWIK LAWIŃSKI — LEON FUKS, znakomici artyści teatru „Qui pro quo" w Warszawie, wystąpią tylko jeden raz w poniedziałek 27 bm. w Starym Teatrze. Bilety w cenie od 1—8 złotych są do nabycia w kasie Starego Teatru.

REWJA „TAŃCOWAŁY DWA MICHAŁY" W BAGATELI obfituje przedewszystkiem w humor, który reprezentuje Cz. Skonieczny, przekomiczny jako Fenomenberg-zapowiadacz. Dalej udział biorą: Rentgen, zapowiadający numer jako Jarossy, Halama i Parnell, wykonają artystyczne kreacje taneczne, Bukojemska, Horski i Macherski grają w skeczach, a Gabrielli, Niemirzanka, Kraszewska i Żelichowska śpiewają piosenki wyjątkowo melodyjne. „Tańcowały dwa Michały" są pięknym sukcesem „Wesołego Wieczoru", który rewią tą żegna Kraków. Na ostatnie trzy przedstawienia ceny miejsc zniżone o 30 procent. Kasa otwarta cały dzień bez przerwy.

—ooo—

SPORT

POGOŃ—GARBARNIA 1:0 (1:0). Zasłużonem zwycięstwem nad Garbarnią zdobyła Pogoń wiosenne mistrzostwo ligi. Nie ulega wątpliwości, że lwią zasługę ponosi w tem doskonały gracz Kossak, były gracz Cracovii, którego to gracza Cracovia lekkomyślnie utraciła.

LEGJA—CZARNI 2:1 (1:0). Z trudem wywalczone zwycięstwo.

LECHJA—WARSZAWIANKA 4:0 (2:0). Piękne zwycięstwo Lechji nad dobrze grającą Warszawianką.

MISTRZOSTWA KLASY A:

ZWIERZYNIECKI KS—KORONA 3:0. Bardzo ładne zwycięstwo Zwierzynieckiego.

KROWODRZA—WAWEL 1:0. Niespodziewane zwycięstwo Krowodrzy.

PODGÓRZE—OLSZA 2:0.

RKS LEGJA—ŻKS MAKKABI 2:1 (1:0). Legja zagrała jeden ze swych najlepszych meczów. Drużyna bez „olimpijczyków" grała ambitniej i skuteczniej. Zarówno pod względem technicznym jak i kombinacyjnym dorównywała partnerowi, przewyższając go natomiast pod względem startu i szybkości. Pierwszą bramkę zdobył Grabka. Po pauzie Makkabi wyrównała z rzutu karnego, poczem Grabka strzela z rzutu karnego zwycięskiego goala. Podnieść należy spokojną grę obu zespołów. Sędziował bardzo dobrze p. Kołodziej. Publiczności bardzo dużo.

—ooo—

Z Polski

DWOJE DZIECI ZNALAZŁO ŚMIERĆ W PŁOMIENIACH. W dzielnicy robotniczej Raków, w Częstochowie, przy ul. Kościelnej, wybuchł pożar, który spowodował tragiczny wypadek. Lokator tego domu robotnik Wodecki pod wpływem przerażenia wybiegł z mieszkania, pozostawiając w niem dwoje drobnych dzieci, z których jedno liczyło półtora roku, drugie siedm miesięcy. Dzieci znalazły śmierć w płomieniach.

AFERA DYREKTORÓW PE-PE-GE. Skandaliczna afera fabryki „Pe-Pe-Ge" naraziła skarb państwa na olbrzymie straty. Z tytułu samych należności z podatku dochodowego, firma winna jest 545 tysięcy złotych, za opłaty stemplowe 274 tys. złotych itd. Ogółem należności skarbu państwa wynoszą 2 miljony złotych. Wobec nałożenia na dyrektorów firmy kar, należność państwa wzrośnie do wysokości około 11 miljonów złotych. Aresztowani przed kilku dniami dyrektrzy: Samuel i Feitel Halperinowie, oraz niejaki Bielous, pozostają nadal w więzieniu śledczem.

LOSY SAMORZĄDU STOLICY. Krążą po Warszawie pogłoski, że zapadła już w zasadzie decyzja rozwiązania Rady miejskiej oraz magistratu m. st. Warszawy i powołania na ich miejsce komisarza rządowego. Mówiono o p. Wł. Korsaku, wiceministrze spraw wewnętrznych, jako o przyszłym komisarzu.

ARESZTOWANIE PODPUŁKOWNIKA KRZYŻANOWSKIEGO. Były komendant PKU Warszawa, podpułkownik w stanie spoczynku, Roman Krzyżanowski, został aresztowany pod zarzutem oszustwa. Po zwolnieniu z wojska p. Krzyżanowski założył przy ul. Pięknej 38 biuro próśb i porad, które dzięki stosunkom właściciela prosperowało niezgorzej. Jako były komendant PKU p. K. dyskontował dawne swe stosunki, wykorzystując je dla rozwoju swego przedsiębiorstwa. P. Krzyżanowski roztoczył szczególną opiekę nad poborowymi, których zaliczono do nadkontyngentu. — W porozumieniu z sierżantem Czapskim, Krzyżanowski otrzymywał odeń listę nadkontygentowych z którymi nawiązywał korespondencję, proponując podjęcie starań o zaliczenie ich do nadkontygentowych. Gdy klijent wyraził zgodę i wpłacił kilkaset złotych, K. dał znać komu należy i wnet uszczęśliwiony klijent otrzymywał pożądany dokument. Biuro Krzyżanowskiego tak wielkiem cieszyło się powodzeniem, że „zapotrzebowania" szły hurtem z prowincji. Ale Krzyżanowski wsypany został przez klijentów, którzy wcześniej, aniżeli oferta K. dowiedzieli się o swem szczęściu wprost z biura PKU. Władze przystąpiły do likwidacji biura porad i próśb, zaś sam podpułkownik Krzyżanowski powędrował do więzienia, gdzie również zamknięto sierżanta Czapskiego.

URZĘDNIK POCZTOWY DEFRAUDANTEM. W wydziale przekazów pieniężnych w urzędzie pocztowym Warszawa 3, przy ul. Pawiej, zatrudniony był Józef Jędrusik, urzędnik IX st. sł., asystent. J. zebrał z przekazów sumę 10.929 złotych, wpłacił natomiast kasjerce 8.929 złotych, twierdząc, iż brakującą kwotę 2000 złotych wykradł mu ktoś z przed okienka, lecz kiedy i w jakich okolicznościach to się stało, nie mógł podać. Ostatecznie sprawą tą zainteresowała się policja, a w wyniku dochodzenia Jędrusik przyznał się do zdefraudowania brakującej sumy, którą w całości przegrał na wyścigach. Z polecenia sędziego Jędrusik postawiony został w stan oskarżenia, a do czasu złożenia kaucji 2.000 złotych osadzono go w więzieniu.

NAPAD RABUNKOWY W POCIĄGU POZNAŃSKIM. Ofiarami śmiałego napadu rabunkowego padli: inż. Aleksander Grudziński z Warszawy i małżonka jego, którzy onegdaj wracali pociągiem poznańskim, przybywającym do Warszawy o godzinie 11 min. 35 wieczorem. Gdy pociąg minął stację Gołąbki, w drodze na podjeździe do Warszawy do wagonu II klasy, w którego przedziale znajdowali się tylko państwo G., wpadł nagle jakiś drab, porwał sakwojaż z kosztownościami wartości 4.000 złotych i zbiegł. Pani G. zerwała się i pogoniła za bandytą i stoczyła z nim walkę niemal już na zewnątrz wagonu, tak że obawa, iż oboje stoczą się na tor. Na szczęście podbiegł inż. G. przebudzony krzykiem, oderwał żonę i w ten sposób uratował od nieszczęśliwego wypadku. Skorzystał z tego zbir i uciekł z precjozami. W tym samym czasie, a działo się to z błyskawiczną szybkością, przez drugie drzwi wpadł do tegoż przedziału drugi opryszek, który zrabował z półki walizkę z rzeczami, należącą do państwa G. O. wezwaniu pomocy nie mogło być mowy, ponieważ napad był dziełem kilku sekund, w sąsiednich zaś przedziałach było bardzo mało publiczności, a obsługa konduktorska znajdowała się gdzieś daleko. Dopiero po pewnym czasie pociąg zatrzymano, sprawcy jednak zniknęli w pomrokach nocy. Okazało się, iż oprócz dwóch drabów, z których jeden zrabował neseser z kosztownościami, drugi walizę, udział w napadzie brał również i trzeci, który w chwili napadu w sposób jedynie znany kolejarzom, przy pomocy specjalnego manewru, wstrzymał bieg pociągu, by ułatwić wejście do wagonu bandytom, a następnie ucieczkę bez narażenia życia. W sprawie tej powiadomiono niezwłocznie komisarjat kolejowy na dworcu głównym, jak również policję na powiat warszawski, w celu wykrycia niebezpiecznych bandytów, grasujących w pociągach pod Warszawą.

JESZCZE JEDEN SZPIEG ROZSTRZELANY. W sobotę przedpołudniem w Wilnie został ogłoszony wyrok wojskowego sądu okręgowego, rozpatrującego w trybie doraźnym sprawę o szpiegostwo. Na ławie oskarżonych zasiadł kapral 1 pułku artylerji polowej Legjonów, Michał Szymkunas, — namówiony przez swego byłego kolegę Edwarda Mejdunasa, pozostającego na usługach wywiadu litewskiego, dostarczył mu informacyj o stanie liczebnym pułków garnizonu wileńskiego, oraz inne wiadomości wojskowe. — Mejdunas wiedział, że Szymkunas ma możność zdobycia materjałów i dla tego wciągnął go do tej roboty. Skradzione informacje Szymkunas przesyłał do miasteczka Ignalino pod adresem Mejdunasa. W trakcie przewodu sądowego Szymkunas przyznał się i zeznał, że otrzymał tylko 5 złotych na koszta przesyłki i od maja zdążył wysłać kilka listów z materjałem szpiegowskim. Sąd wojskowy pod przewodnictwem sędziego podpułkownika Janowskiego, uznał Szymkunasa winnym i skazał go na wydalenie z wojska i na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok został w sobotę rano ogłoszony oskarżonemu. W dwie godziny po odwiezieniu Szymkunasa do więzienia nadeszła wiadomość z kancelarji prezydenta Rzeczypospolitej, że nie skorzystał z prawa łaski. — W myśl przepisów, wyrok wykonany został o godzinie 7 wieczorem na wzgórzach Antokolskich.

Z zagranicy

FORD W ROLI... HOTELARZA. W Detroit kursuje uporczywa pogłoska, że Ford nabył plac naprzeciwko dworca Michigan Central i zamierza wybudować tam wielki hotel, składy towarowe i stacje wynajmu samochodów. Rocznie odwiedza Detroit około 200.000 turystów i Ford, budując wielki hotel w pobliżu dworca, zamierza ująć tę wielką falę w swoje ręce, by wyciągnąć z niej jaknajwiększe korzyści. Specjalna reprezentacja hotelu na dworcu kierowalaby przyjezdnych do położonego naprzeciwko stacji hotelu, gdzie turyści korzystaliby z wielu udogodnień, jakich nie dają inne hotele.

„PATRJOTYCZNY" MORDERCA. W Michigan City stracony został za zamordowanie policjanta Ignacy Saragoza, z pochodzenia Meksykańczyk. Ostatnie dwa dni przed pójściem na elektryczny fotel, Saragoza dnie i noce spędzał, grając na ustnej harmonijce meksykański hymn narodowy.

HANDLARZE KOKAINĄ ZAMORDOWALI WICEKONSULA BRYTYJSKIEGO. Donoszą z Tokio, że policja japońska w toku śledztwa przeciw bandzie handlarzy kokainą trafiła niespodziewanie na wyjaśnienie zagadkowej śmierci wicekonsula brytyjskiego w Marsylji, Reginalda Lee, w lipcu 1930. Zniknięcie wicekonsula Lee, wywołało rok temu ogromną sensację na łamach prasy w całej Europie, a gdy ostatecznie wydobyto z morza jego rozkładające się zwłoki, zagadka stała się jeszcze bardziej nierozwikłaną. Na łamach prasy pojawiły się najfantastyczniejsze przypuszczenia; władze jednak doszły do przekonania, że wicekonsul Lee popełnił samobójstwo z powodu zawodu miłosnego i śledztwo zostało zamknięte. Obecnie drogista z Osaki, Kitada Kyodżi, który stał na czele bandy japońskich handlarzy kokainą, mający swoje „filje" w wielu miastach wszystkich części świata, zeznał w śledztwie, że jego wspólnik Tsunemitsu, który kierował przemycaniem kokainy do Europy, przez port marsylski, wydał rozkaz zamordowania wicekonsula Lee, który wykrył ładunki kokainy i spowodował ich konfiskatę przez policję francuską. — Wicekonsul Lee został przez członków bandy porwany i wrzucony do morza. Charakterystycznem jest, że gdy prasa bulwarowa prześcigała się w najfantastyczniejszych przypuszczeniach na temat przypuszczalnych morderców, nikt nie wpadł na myśl, aby śmierć wicekonsula mogła pozostawać w jakimś związku z niedawnem wykryciem przezeń ładunków kokainy. Fantazja różnych „tajnych dedektywów" nie odznacza się widocznie zbytnią bystrością.

TELEGRAMY

—o—

ODROCZENIE ROKOWAŃ GOSPODARCZYCH POLSKO - CZESKICH

Warszawa, 20 lipca (telef. własny „Naprzodu"). Rokowania handlowe polsko-czeskie zostały na krótki czas odroczone ze względu na konieczność omówienia niektórych zagadnień przez zainteresowane koła gospodarcze.

ZLIKWIDOWANY STRAJK W BIELSKU

Bielsko, 20 lipca (telefon własny „Naprzodu"). Przed kilku dniami wybuchł w wielkiej fabryce sukna Kriste i Wolf strajk zajętych tam 260 robotników z powodu niewypłacania zarobków. Na mocy ugody zawartej między firmą a robotnikami, robotnicy otrzymają 70% zaległych zarobków w gotówce a 30% w materjałach sukiennych. Robotnicy będą mieli prawo wyboru materjałów.

AMBASADOR ANGIELSKI U MINISTRA ZALESKIEGO

Warszawa, 20 lipca (telef. własny „Naprzodu"). Minister spraw zagranicznych p. Zaleski przyjął dziś ambasadora angielskiego sira Erlskine na konferencji. Jak słychać, rozmowa dotyczyła spraw polskich na odbywającej się obecnie konferencji londyńskiej.

B. SHAW W DRODZE DO ROSJI

Warszawa, 20 lipca (telef. własny „Naprzodu"). Dziś przejechał przez Warszawę do Rosji słynny pisarz Bernard Shaw.

REWIZJA W DOMU ROZSTRZELANEGO MAJORA

Warszawa, 20 lipca (telef. własny „Naprzodu"). Prasa w dalszym ciągu omawia sprawę szpiegowską majora Demkowskiego. M. i. prasa podaje, że w sobotę o 8 wieczór do mieszkania Demkowskiego przybyło kilku oficerów żandarmerji i wywiadowców, którzy przeprowadzili skrupulatną rewizję. Rewizja i przesłuchanie p. Demkowskiej trwało do 10 i pół w nocy. Zabrano całą znalezioną korespondencję.

UNIA CELNA AUSTRO-NIEMIECKA PRZED TRYBUNAŁEM MIĘDZYNARODOWYM

Haga, 20 lipca. W wielkiej sali pałacu „Pokoju" otwarte zostało ustne postępowanie Międzynarodowego Trybunału w sprawie planowanej austro-niemieckiej unji celnej. Posiedzenie Trybunału rozpoczęło się o godz. 10'30 i **odbywa się jawnie.** W rozprawie biorą udział delegaci Francji, Włoch, Czechosłowacji, Niemiec i Austrji. Na pierwszą rozprawę przybyło wielu dziennikarzy krajowych i zagranicznych oraz liczni członkowie korpusu dyplomatycznego. Jak wiadomo, na mocy uchwały Rady Ligi Narodów z 19 maja br. Międzynarodowy Trybunał ma rozstrzygnąć czy projekt austro-niemieckiej unji celnej wedle protokołu z 19 marca br. zgodny jest z art. 88 traktatu z St. Germain i pierwszym protokołem genewskim z dnia 4 października 1922 r. Postępowania pisemne w tej sprawie zostało zakończone 1 czerwca br. i stanowi podstawę obecnego postępowania ustnego.

ROBOTNICY W POŻARZE ROPY

Nowy Jork, 20 lipca. W Mount Pleasant (stan Michigan) wybuchł pożar w szybie naftowym. Płonąca ropa rozlała się w szerokim promieniu i zaskoczyła kilkunastu robotników, z których **7 poniosło śmierć,** a 14 odniosło ciężkie poparzenia.

AMERYKAŃSKIE AWANTURY BANDYCKIE

Nowy Jork, 20 lipca. W Cairo (stan New York) policja aresztowała 8 osobników należących do świata podziemnego, którzy planowali zamach morderczy na „króla podziemi" Jacka Diamonda. W toku rewizji w ich spelunkach policja wykryła tajny skład broni i skonfiskowała kilka karabinów, mnóstwo rewolwerów i 5 karabinów maszynowych.

Walka robotników ceglarskich w Tarnowie

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Tarnów, 20 lipca.

W związku ze strajkiem robotników ceglarskich w Tarnowie, doszło w ubiegłą sobotę 18 bm. do **poważniejszych starć pomiędzy strajkującymi a łamistrajkami i policją** na cegielni „Konstancja", będącej własnością księdza Sanguszki. Strajk jest całkowity. O sympatji dla strajkujących świadczy między innemi to, że w okolicach Tarnowa, mimo usilnych starań ze strony dyrekcji fabryki, nie można znaleźć robotników, którzyby się chcieli podjąć roli łamistrajków. Garstka łamistrajków, którzy usiłują złamać strajk ceglarzy, stoi **pod ochroną policji.** Także cegielnia **obstawiona jest przez policję.**

Jak się dowiadujemy, dyrekcja cegielni wysłała naganiaczy w dalsze okolice, aby zwerbować większą ilość łamistrajków. **Ostrzega się wobec tego ogół robotników ceglarskich przed wyjazdem do Tarnowa, bo wobec strajku, pracy tam nie znajdą.**

Po rozmowach paryskich konferencja w Londynie

Paryż, 20 lipca. Niemiecki minister spraw zagranicznych dr. Curtius udzielił wczoraj wieczór przedstawicielom prasy wywiadu, w którym m. in. oświadczył: „Podczas naszego pierwszego spotkania z reprezentantami rządu francuskiego mieliśmy sposobność swobodnie wypowiedzieć nasze poglądy i poruszyć całokształt zagadnień z punktu teoretycznego. Wszystko to, co ma być wykonane praktycznie, zostało przekazane konferencji londyńskiej. Ważną rzeczą jest to, że osiągnięcie porozumienia **leży w interesie nietylko Niemiec i Francji, lecz całej Europy.** Wszyscy zgodni są pod tym względem, że kryzys niemiecki może ciężko dotknąć także inne kraje, o ile nie zostanie szybko usunięty. Co dotyczy strony politycznej, da się streścić w kilku słowach: Stanęliśmy **do startu francusko-niemieckiej współpracy".**

PRASA FRANCUSKA O ROZMOWACH

Paryż, 20 lipca. Prasa francuska, która w gruncie rzeczy rokowania francusko-niemieckie darzyła w większości sporą dozą **sympatji,** z braku konkretnych oświadczeń oficjalnych zachowuje pewną rezerwę. Dzisiejsze dzienniki poranne nie tają, że wynik sobotnich i niedzielnych rokowań jest **bardzo nikły,** aczkolwiek przyznają, że uczyniono **pewien postęp** na drodze do osiągnięcia porozumienia francusko-niemieckiego. „Matin" pisze: „Jeżeli się zważy, że jeszcze żaden szef ani cesarskiego ani republikańskiego rządu niemieckiego nigdy nie był w Paryżu i że między obu narodami istniały pozornie nieprzezwyciężone zapory, budzące okrutne wspomnienia, trzeba przyznać, iż **ostatnie dwa dni dokonały bardzo wiele zmian".**

„Petit Journal" mówi, iż wysiłki dojścia do porozumienia w tak krótkim czasie **godne są pochwały,** jednak należy je uważać za przedsięwzięcie bardzo ryzykowne. **Owoce polityki zbliżenia obu narodów dojrzewają już powoli.**

Radykalna „Volonte" pisze, że pokój odzyskał w ostatnich dniach to, co utracił w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

„Republique" stwierdza, że wynik wczorajszych rozmów jest czysto **sentymentalny.** Nie otrzymała bowiem Francja żadnych przyrzeczeń ani zobowiązań. Delegaci francuscy na konferencję londyńską pojadą z czystą kartką papieru.

„Echo de Paris" i „Figaro" oświadczają jednogłośnie, że **Francja nie otrzymała od Niemiec żadnych określonych gwarancyj** i zaznaczają, iż byłoby lepiej, gdyby rząd francuski pozostał przy poprzednim planie i nie jechał do Londynu, dopóki nie osiągnie porozumienia z Niemcami co do zasadniczych punktów.

NARADA W RZĄDZIE ANGIELSKIM

Londyn, 20 lipca. Po powrocie z Paryża Henderson udał się późnym wieczorem do premjera MacDonalda, z którym odbył dłuższą konferencję. W toku konferencji, w której uczestniczył także kanclerz skarbu Snowden, Henderson złożył sprawozdanie z przebiegu konferencyj paryskich. — Wielkie wrażenie na ministrach angielskich uczyniła wiadomość o reprezentatywnym składzie delegacji francuskiej na konferencję londyńską.

REWIZYTA FRANCUSKA W BERLINIE

Paryż, 20 lipca. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że kanclerz Brüning prosił premjera Lavala, aby przyjechał do Berlina z wizytą oficjalną. Laval nie dał wprawdzie odpowiedzi odmownej, jednak zastrzegł sobie decyzję ostateczną na później i wyraził nadzieję, **że będzie w stanie uczynić w przyszłości zadość prośbie Brüninga.**

DELEGACJA FRANCUSKA DO LONDYNU

Paryż, 20 lipca. Wedle komunikatu oficjalnego skład delegacji francuskiej na konferencję londyńską jest następujący: premjer Laval, minister spraw zagranicznych Briand, minister skarbu Flandin, minister budżetu Pietri i podsekretarz stanu Francois-Poncet.

JUDZENIE

Paryż, 20 lipca. Minister wojny Maginot wygłosił wczoraj mowę do dawnych żołnierzy frontowych i inwalidów. W mowie swej Maginot m. in. oświadczył, że nie dopuści do kapitulacji przed narodem, który zawsze potrafi wyłudzić kredyty, jakich potrzebuje na zaspokojenie swych potrzeb wojennych. Do zwycięstwa idei pokoju potrzeba dwóch rzeczy: pokojowo usposobione narody muszą być silne, a narody usposobione wojowniczo należy zmusić do milczenia.

WYJAZD DELEGACJI FRANCUSKIEJ

Paryż, 20 lipca. Premjer Laval, ministrowie Briand, Flandin, Pietri, generalny sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych Berthelot i podsekretarz stanu Francois Poncet wyjechali dziś o godz. 10 pociągiem pospiesznym do Londynu, gdzie przybędą o godz. 16. Tymsamym pociągiem wyjechała także delegacja niemiecka na konferencję londyńską oraz włoski minister spraw zagranicznych Grandi, belgijski minister spraw zagranicznych Hymans i ambasador angielski w Paryżu lord Tyrrell. Wszyscy ministrowie tak francuscy jak zagraniczni zajęli miejsca w wozie salonowym. Umożliwi to ministrom **prowadzenie dalszych rozmów.** Na dworcu zgromadziły się liczne tłumy ludności, tłumy dziennikarzy, kinooperatorów i fotografów. Krótko przed odjazdem ukazali się w jednem oknie premjer Laval i kanclerz Brüning. Zebrani na dworcu wznieśli okrzyki na cześć Francji, pokoju, Lavala, a wreszcie odezwały się także głosy na cześć Niemiec.

OBRADY RZĄDU ANGIELSKIEGO W SPRAWIE KONFERENCJI

Londyn, 20 lipca. Dziś przedpołudniem odbyła się rada ministrów z udziałem wszystkich ministrów, na której ustalono projekt porządku dziennego konferencji siedmiu państw, jaka rozpoczyna się dziś o godz. 18.

CZŁONKOWIE KONFERENCJI PRZYBYLI DO LONDYNU

Londyn, 20 lipca. Dziś o godz. 17'15 przybyły na dworzec Wiktorji delegacje francuska, niemiecka, włoska, oraz belgijska na konferencję ministrów. Już na długo przed przybyciem „pociągu ministrów" zebrały się w okolicy dworca olbrzymie tłumy ludności. Na pół godziny przed przyjazdem przybywali na dworzec przedstawiciele władz i korpus dyplomatyczny. O godz. 17 zjawił się na peronie premjer MacDonald i minister spraw zagranicznych Henderson. Punktualnie o godzie 17'15 zajechał pociąg. Po przywitaniu oficjalnem ministrowie odjechali do hotelów. Konferencja została przesunięta o pół godziny i rozpocznie się o godz. 18'30.

KATASTROFA W KOŚCIELE

Lizbona, 20 lipca. W Sao Paolo de Loanda (Angola portugalska) wydarzyła się wczoraj **wielka katastrofa.** Podczas nabożeństwa w kościele parafjalnym przeładowany tłumem ludności chór zawalił się i przygniótł kilkaset osób. Jak dotąd ustalono, **20 osób poniosło śmierć,** 86 osób odniosło rany ciężkie, a okrągło 130 osób zostało lżej kontuzjowanych. Akcja ratunkowa trwa w dalszym ciągu. Nie jest wykluczone, że pod gruzami znajdują się jeszcze ofiary.

—ooo—

Z ruchu socjalistycznego

ZGROMADZENIE W WIELICZCE

W niedzielę 19 bm. odbyło się w Domu Robotniczym publiczne zgromadzenie, zwołane przez powiatowy komitet PPS. Krótkiem przemówieniem zagaił wiec tow. Lachman, który następnie objął przewodnictwo, powołując na sekretarza tow. Czubę. Obecne położenie gospodarcze i polityczne kraju przedstawił tow. dr. Szumski. W czasie przemówienia delegat starostwa kilkakrotnie przerywał mówcy, co wywołało oburzenie wśród zebranych. Szczególnie nie podobały się panu delegatowi wywody referenta o nominacji osławionego Kostka-Biernackiego wojewodą nowogrodzkim i usiłował odebrać mówcy głos, do czego nie miał prawa. Postępek ten wywołał żywą reakcję na sali. Kiedy mówca zakończył referat okrzykiem na cześć PPS i Związków zawodowych, wśród zebranych powstał niebywały entuzjazm.

Z kolei zabrał głos tow. Lachman, który wyraził solidarność z wywodami tow. Szumskiego o Kostku-Biernackim. Wówczas zdenerwowany pan delegat **rozwiązał zgromadzenie** i wezwał zebranych do opuszczenia sali. W odpowiedzi na to zebrani zaśpiewali „Czerwony Sztandar" i „O cześć wam panowie". Dopiero potem publiczność opuściła salę.

Po zgromadzeniu, niewiadomo dlaczego, policja przez dwie godziny „pilnie strzegła" tow. Szumskiego, śledząc bacznie każdy jego krok aż do chwili odjazdu z Wieliczki. Prawdopodobnie policja w Wieliczce nie ma innych zajęć, jak tylko inwigilowanie socjalistów.

Tego samego dnia przyjechał do Wieliczki na „zebranie zawodowe" przyjaciel p. dra Bobrowskiego, były komunista Andrzej Czuma. Na zebranie przybyła nieliczna grupka ludzi, którym Czuma swoim zwyczajem plótł duby smalone i wzywał do wstępowania do związku Moraczewskiego. Nie udało mu się jednak otumanić ludzi. Nikt z nielicznych słuchaczów nie okazał ochoty do zapisania się do pachołków sanacyjnych.

Z BIBLJOTEKI I CZYTELNI TUR KORZYSTAĆ POWINNI WSZYSCY ZORGANIZOWANI TOWARZYSZE!

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Fiołek z Montmartru".
Środa: „Aida" (z występem pp.: Czarneckiego, Zaleskiego i Użejki).
Czwartek: „Noc w San Sebastiano".

„WESOŁY WIECZÓR" W BAGATELI

Wtorek: Rewja „Tańcowały dwa Michały".
Środa: Rewja „Tańcowały dwa Michały".

KINOTEATRY

Apollo: „Noc niespodzianek".
Corso: „Cesarskie klejnoty" i „Zemsta Hassana".
Dom żołnierza: „Kobieta w płomieniach" (Olga Czechowa).
Promień: „Gwiazda tawerny".
Światowid: „Hai Tang".
Świt: „Anastazja".
Sztuka: „Za kulisami kabaretu".
Uciecha: „Anioł pod szminką".
Wanda: „Na falach namiętności".
Warszawa: „Pod symbolem hańby".

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 21 lipca

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 14.50: Komunikat gospodarczy. 15.25: Odczyt ze Lwowa: „O żmudnej pracy bibljografa" — wygłosi dr. K. Tyszkowski. 15.45: „Chwilka lotnicza" z Warszawy. 16.15: Gramofon. 16.45: Komunikat dla żeglugi i rybaków z Warszawy. 16.50: Transmisja z Warszawy: „Wspomnienia lekarza króla Sobieskiego" — wygłosi p. M. Smolarski. 17.15: Gramofon. 17.35: Odczyt z Warszawy: „Istota piorunów, ich kaprysy i skutki" — wygłosi inż. Z. Kacprowski. 18.00: Koncert popularny z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Gramofon. 19.35: Odczyt: „Jak to było z tjarą Sajtafernesa" — wygłosi prof. Ludwik Wygrzywalski. 19.55: Komunikat meteorologiczny z Warszawy. 20.00: Prasowy dziennik radjowy z Warszawy. 20.10: Komunikaty. 20.15: Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Pochwała Bałtyku" — wygłosi dr. Stefan Ermanowski. 22.15: Rodatek do dziennika radjowego. — 22.20: Komunikaty z Warszawy. 22.30: Muzyka lekka i taneczna.

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków, ul. Dunajewskiego 5).
są do nabycia:

Kwartalnik socjalistyczny Nr. 1	2.—
Piotrowski: Państwo a wychowanie	.25
Krapotkin: Państwo i jego rola historyczna	1.—
Krapotkin: Spólnictwo a socjalizm wolnościowy	.60
Roszkowski: Urlopy wypoczynkowe	3.—
Kopankiewicz: Ubezp. pracown. umysł.	1.50
Sądy pracy	2.40
Zagrodzki: Umowa o pracę pracown. umysłowych	3.—
Szymorowski: Umowa o pracę robotników	2.40
Ustawodawstwo Pracy. T. III. Inspekcja pracy	4.—
Porczak: Dyktator Piłsudski i Piłsudczycy	1.50
W walce o zdrowie (mowy senatorów i posłów)	.30
Dr. Rubinraut: Skuteczne i nieszkodliwe środki zapobiegania ciąży	1.—
Z. N. M. S. Historja, ideologja i zadania	1.50
Socjalizm. Zarys bibljograficzny i metodyczny	3.—
Fotografja Daszyńskiego	1.—
Kornicki: Zredukowani (epopeja robotnicza)	.80

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, ul. Warecka 9.



Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.